Redakcja Tel. [illegible] 102.28 Administracja Tel. [illegible] ul. Świrk (dawniej [illegible]) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miesięczna z odbieraniem numerów w administracji „Echa" [illegible] zł. [illegible] gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 60 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok X. Nr. 231. Łódź, piątek 24 sierpnia 1934 r.

Fruwające stodoły.

Huragan nad Radomskiem.

Wicher zrywał dachy z domów murowanych.

Radomsko, 24 sierpnia. (Od wł. kor.) Nad miastem przeszła straszna burza, która wyrządziła ogromne szkody zarówno w drzewostanie, jak i osiedlach gospodarskich.

Podczas burzy spadł grad, dotąd nienotowanej wielkości, który wybił kilkadziesiąt szyb w zachodniej części miasta (ul. Świętej Rozalji i inne). W parku Świętojańskim w kilku ogrodach wicher połamał moc drzew. Z cyrku „Apollo" wiatr zerwał górny namiot, wyrządzając wielkie szkody, wskutek czego przedstawienie jakie miało się odbyć w tym dniu, zostało odwołane.

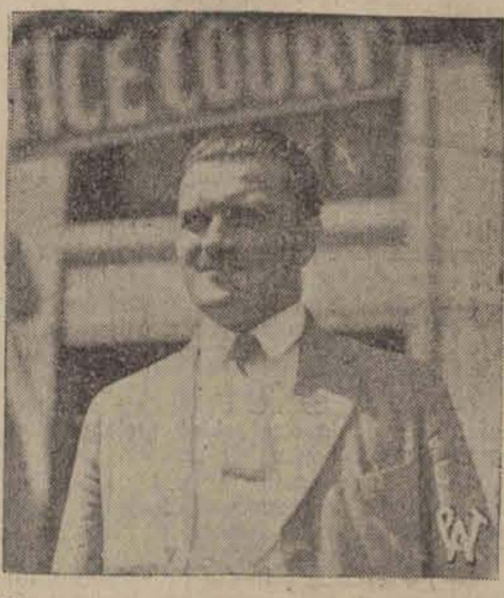
O wiele więcej szkód burza wyrządziła na terenie powiatu radomszczańskiego.

Najbardziej ucierpiała wieś Stobiecko Szlacheckie, gdzie kilka dachów, nawet z domów murowanych, zostało zerwanych.

Drzewa z korzeniami i jedną stodołę huragan przeniósł na inne miejsce.

Na bloku Dobryszyckim obalona jest stodoła i zerwany dach na domu. Tak samo w Brudzicach, Kietlinie i w pobliskich wsiach, Bartodzieje oraz Stobiecko Miejskie jest kilka dachów zerwanych i wiele drzew połamanych. W polach grad doszczętnie wybił łubin, fasolę i inne. Burza trwała dość krótko, po której przeszedł dłuższy, rzęsisty deszcz.

Polacy na wyższych urzędach w Ameryce.



Wyższe urzędy m. Hamstramk w st. Michigan znajdują się dziś w rękach polskich. W ostatnich wyborach na sędziego w mieście Hamstramk wybrano p. Michała Gronkowskiego, sprawującego urząd radcy prawnego konsulatu polskiego w Pitsburgu.

Obieg pieniężny w Polsce

zmniejszył się o 18 miljonów.

Warszawa, 24 sierpnia. W ciągu drugiej dekady sierpnia obieg pieniężny w Polsce zmniejszył się o 18,000,000 zł., wynosząc ogółem 1.259.000.000 zł. Obieg biletów bankowych zmniejszył się o 8.4 miljonów zł. do 905,500,000 zł., monety srebrne zmniejszyły się z 278.8 mil. zł. do 271.4 milj. zł., nikiel zaś i bronz 84.3 milj. zł. do 82.1 milj. zł.

Natomiast zapas złota powiększył się w ciągu tej dekady o 300.000 zł., osiągając sumę 492,300,000 zł. Równocześnie stan pieniędzy zagranicznych i dewiz powiększył się o 1,500,000 zł. do 41,700,000 zł.

Zapas polskich monet srebrnych bilonu powiększył się o 9.6 mil. zł. do 42,5 mil. zł.

Pozycja „Inne aktywa" zwiększyła się o 17,6 mil. zł. do 167,3 mil. zł., pozycja zaś „inne pasywa" zmniejszyła się o 4,3 mil. zł. do 256.2 mil. zł.

Natomiast płatne zobowiązania wzrosły o 35,8 mil. zł. wynosząc 264.7 mil. zł.

Wreszcie pokrycie złotemi obniżyło się z 47,18 do 46 proc. przekraczając normę statutową o 16 punktów.

Cztery ofiary grzybów

zmarły wśród męczarni w szpitalu.

Bydgoszcz, 24 sierpnia. Tragiczny wypadek śmiertelnego zatrucia grzybami miał miejsce onegdaj w Kcyni.

Obozująca tam rodzina cygańska nazbierawszy sporo grzybów trujących w okolicznych lasach spożyła je na obiad. Wkrótce potem cygan, jego żona oraz 2-je dzieci, zachorowali z ciężkiemi objawami zatrucia. Przewieziono ich do szpitala w Brodnicy, gdzie wszelka pomoc okazała się jednak daremną. Wszyscy czworo wśród straszliwych męczarni zmarli. Przy życiu pozostało najmłodsze dziecko 6-letni chłopiec, który w czasie obiadu wałęsał się po lesie, a któremu cyganie nie pozostawili fatalnej strawy obiadowej.

TRZY OSOBY SPADŁY W PRZEPAŚĆ.

Tragiczna wycieczka na Jungfrau.

Interlake 24 sierpnia. Przed paru dniami wyruszyła na Jungfrau wycieczka, złożona z jednego turysty z Lucerny oraz z dwóch przewodników. W czasie wspinania się na górę wszyscy trzej spadli w przepaść głębokości 360 metrów i ponieśli śmierć na miejscu.

Gimnazja stolarskie

powstaną niedługo w Polsce.

Warszawa, 24 sierpnia. Działająca przy ministerstwie oświaty komisja zawodowo-oświatowa rozpatruje projekty powołania do życia specjalnych szkół stopnia gimnazjalnego dla rzemiosła. Dla absolwentów szkół powszechnych powstać mają gimnazja stolarskie i kursy stopnia wyższego: projektowania sprzętu, kołodziejskie i t. p. Nauka w gimnazjum stolarskiem trwałaby lat cztery.

Zadaniem gimnazjów stolarskich byłoby usprawnienie w wykonywaniu robót stolarskich i pogłębianiu wiedzy w naukach ogólnych. Dla osób, specjalizujących się w stolarstwie, utworzone mają być kursy projektowania sprzętu, urządzeń wnętrz i t. p.

Katastrofa samochodowa p. Janta-Połczyńskiej.

Niebezpieczne auto adwokata.

Poznań, 24 sierpnia. Na szosie tuż pod Krotoszynem nastąpiła katastrofa samochodowa. Zdążający w kierunku Poznania samochód marki „Tatra", kierowany przez panią Helenę Janta-Połczyńską, nagle stracił kierunek i całym impetem wjechał do rowu, przyczem wywrócił się do góry kołami.

Spod mocno strzaskanego samochodu wydobyli pracujący wpobliżu wieśniacy oprócz niefortunnej kierowczyni, także jej towarzyszkę panią Elżbietę Juraszównę. Odniosły one szczęśliwym zbiegiem okoliczności lekkie obrażenia i zostały przewiezione do szpitala w Poznaniu. Co było przyczyną wypadku, jeszcze nie ustalono. Samochód był własnością mecenasa Bienieckiego, który w ostatnim czasie zarejestrowany ma niejeden poważny wypadek.

Katastrofa samolotowa.

Pilot ciężko ranny.

Białystok, 24 sierpnia. Wczoraj koło folwarku Dobki gm. Stelmachowo pow. wysokomazowieckiego spadł samolot wojskowy, który uległ zupełnemu strzaskaniu. Pilot jest ciężko ranny.

Zawiadomione o tym wypadku władze wojskowe niezwłocznie wysłały z Białegostoku pogotowie sanitarne. Bliższych szczegółów katastrofy narazie brak.

Napad bandycki na kasjera

kopalni naftowej w Borysławiu.

Borysław, 24 sierpnia. — Wczoraj zrabowano pieniądze na wypłatę robotnikom w kopalni „Marja Teresa" w Borysławiu. Kasjer tej kopalni, wręczył kierownikowi kopalni Janowi Filipczakowi 3.885 zł. Gdy kierownik Filipczak wszedł do swej kancelarji, zgłosiła się do niego robotnica, której wypłacił należność za pracę.

Po jej wyjściu zjawił się w biurze dość dobrze ubrany osobnik i rzekł do Filipczaka: „Proszę mi dać posadę".

Gdy kierownik odpowiedział, że teraz nie ma posady, osobnik ten wydobył spod kamizelki na brzuchu rewolwer i polecił mu odwrócić się twarzą do ściany.

W tym momencie wszedł drugi osobnik. Obaj bandyci przeszukali wszystkie szuflady w biurze i w jednej z nich znalezli pieniądze w kwocie 3.885 zł. w 40 kopertach. Trzeci osobnik stał na dworze na czatach.

Po dokonaniu rabunku bandyci, którzy byli wewnątrz kancelarji zbiegli w jednym kierunku, a osobnik, który stał na czatach zbiegł dla zmylenia pościgu w przeciwną stronę. Bandyci podpatrzyli widocznie moment wręczenia pieniędzy przez kasjera kierownikowi kopalni. Byli to młodzi ludzie w wieku od 20 do 26 lat, wszyscy porządnie ubrani. Ujęto już kilku osobników, mocno podejrzanych o dokonanie tego napadu.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Współwięźniowie chcieli zlinczować zbrodniarza.

„Baby za mną szalały"...

Cynizm krwawego żonobójcy.

Poznań, 24 sierpnia. — Potworny morderca Franciszek Lange, który jak wiadomo, zamordował i poćwiartował swoją własną żonę, przebywa obecnie w więzieniu w odosobnionej celi i wzbudza swą osobą w całem więzieniu strach i pogardę.

Współwięźniowie w czasie codziennego spaceru dają wyraz swej odrazie jaka ich ogarnia na widok zwyrodniałego zbrodniarza, rzucając pod jego adresem obelgi, a nawet nie szczędząc mu szturchańców.

Na wiadomość o potwornej zbrodni Langego, współwięźniowie usiłowali dokonać na mordercy samosądu. Straż więzienna tylko z wielkim wysiłkiem udaremniła ten zamach.

Kroniki kryminalne nie znają dotychczas wypadku, ażeby więźniowie tak dalece gardzili swoim współtowarzyszem niedoli, jak to można obserwować w wypadku z Langem.

To postępowanie współwięźniów nie wpływa zupełnie na Langego, który jest zawsze w dobrym humorze i stale ironicznie uśmiechnięty. Usiłuje on nawet z humorem opowiadać dozorcom o szczegółach swego potwornego czynu. Usprawiedliwia swój czyn w ten sposób, że działał w napadzie szału i rzekomo ś. p. Nowicka miała go do awantury sprowokować.

Sekcja zwłok denatki nie wykazała, ażeby zamordowana przed śmiercią była otruta, wobec czego obecnie za pewnik uchodzi, że potworny zbrodniarz zamordował swą ofiarę nożem, a następnie odciął jej piłą głowę.

Zbrodniarz tłumaczy się obecnie, że ofiarę swą zabił krzesłem, a następnie dla usunięcia śladów starał się usunąć zwłoki przez poćwiartowanie.

Do udowodnionych mu morderstw innych nie przyznaje się zupełnie, twierdząc, że nigdy dotąd nikogo nie zabił, a o ile „ktoś tam zmarł", to... popełnił samobójstwo.

Cynizm i humor wisielczy nie opuszczają zbrodniarza. Świadczy o tem chociażby takie odezwanie się jego:

— Byłem przystojny chłop, to też nic dziwnego, że baby za mną szalały.

Śledztwo w sprawie zbrodni Langego postępuje szybko naprzód i należy się spodziewać rewelacyjnych jego wyników.

NA DRUGIM KRAŃCU POLSKI?

Wilno, 24 sierpnia. — Głośne przed rokiem tajemnicze zabójstwo w lesie ponarskim, gdzie spalone zostały zwłoki nieznanej kobiety, nie przestaje budzić zainteresowania zarówno wśród władz bezpieczeństwa, jak również i społeczeństwa. Obecnie nadeszło do Wilna zdjęcie fotograficzne Franciszka Langego z Poznania, który grasował po całej Polsce, ma na sumieniu morderstwa kilku kobiet.

Otrzymaną fotografję Langego pokazano szewcowi, który w ubiegłym roku przyszywał guziki do pantofli zamordowanej a następnie spalonej w Ponarach kobiety.

Szewc ów poznał na zdjęciu osobnika, który był u niego w pracowni wraz z nieznajomą kobietą, gdy ta oddawała pantofle do naprawy. Pantofle te zostały znalezione następnie w Ponarach wpobliżu zwłok spalonej kobiety.

Rzemieślnika owego władze śledcze skierowują do Poznania na konfrontację z Langem.

Wysokość świadczeń

będzie zmienną.

Warszawa, 24 sierpnia. — Według pogłosek powtarzanych przez prasę stołeczną, projekt p. Jastrzębskiego przewiduje ruchome świadczenia. Wysokość ich będzie uzależniona od stanu finansowego ubezpieczalni. Co rok minister opieki społecznej ma określać wysokość świadczeń, jakie ubezpieczalnie będą wypłacały.

Lekkoatletki japońskie w Poznaniu.



Reprezentacyjna drużyna lekkoatletek japońskich w Poznaniu. Wśród uczestniczek kierownik drużyny dr. Kinoshi ta (x) i trener, mistrz świata w trójskoku Nambu.

Dolar 5.16

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5.18, w płaceniu 5.16; dolar złoty w żądaniu 8.94, w płaceniu 8.92; funt angielski w żądaniu 26.60, w płaceniu 26.40; rubel złoty w żądaniu 4.60, w płaceniu 4.58; marka w żądaniu 2.01, w płaceniu 2.00; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w płaceniu 34.90. Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 5.15.

200 paczek dobrego tytoniu
w stogu słomy.

Wieluń, 24 sierpnia. (Od wł. kor.) Funkcjonarjusze Str. Gran. ustalili, że w stogu siana na podwórzu Bergi Piotra w Przystani — przechowywany jest towar pochodzący z przemytu.

Zarządzona obok stogu zasadzka dała pożądane rezultaty, gdyż w chwili gdy dwaj osobnicy usiłowali schowany towar zabrać ze stogu, aby przemycić go w głąb kraju zostali przez strażników

przytrzymani.

Przemytnikami okazali się Włóczek Władysław i Cała Stanisław zam. w Przystani. — Towar w postaci 200 paczek tytoniu cienko krajanego poch. niemieckiego skonfiskowano.

Bandyci na wozie wieśniaka.
Zabrali mu 43 złote.

Z Rogoźna donoszą:

W lesie pod Długą Gośliną dokonano napadu rabunkowego na rolnika Władysława Szymasia z Nieszawka, pow. Oborniki. Sprawcy, steroryzowawszy gospodarza, zabrali mu gotówkę w sumie 43 zł., pochodzącą

ze sprzedaży zboża.

Wszczęty natychmiast przez posterunek P. P. w Rogóźnie w Mur. Goślinie pościg nie dał wyniku. Dopiero następnego dnia policja ujęła sprawców w osobach: Ludwika Haasego, Antoniego Małachowskiego i Marjana Ratajczaka z Rogóżna. Przy sprawcach napadu znaleziono część

zrabowanej gotówki.

Ujęci osobnicy obserwowali Szymasia w Rogoźnie w czasie, gdy ten sprzedawał zboże, udali się za nim za miasto i wbrew jego zezwoleniu wsiedli na wóz, jadąc z nim aż do lasu pod Długą Goślinę, gdzie dokonali napadu. Sprawców osadzono w rogozińskiem więzieniu. Nadmienić należy, że jeden z bandytów, Małachowski, w ub. czwartek stanął przed sądem grodzkim w Rogóźnie, oskarżony o dwukrotną kradzież. Z braku dowodów winy uwolnił go wówczas sąd od kary.

Ogłoszenie.

Syndyk Tymczasowy Masy Upadłości Towarzystwa Akcyjnego Manufaktury Bawełnianej „Jakób Kestenberg" w Łodzi na mocy art. 502 K. H. wzywa wierzycieli powyższej upadłości, aby w ciągu dni 40 stawili się osobiście, lub przez pełnomocników z dowodami, usprawiedliwiającemi ich należności, do syndyka w biurze upadłego Towarzystwa Akcyjnego w Łodzi przy ul. D-ra Sterlinga Nr. 26 w godz. 10—13 i oświadczyli z jakiego tytułu i jakiej sumy są wierzycielami, oraz aby złożyli u niego tytuły swych wierzytelności.

Sprawdzenie wierzytelności na mocy art. 503 i nast. K. H. odbędzie się w obecności Sędziego Komisarza w dniu 5 listopada 1934 r. o godz. 11-ej w Wydziale Handlowym Sądu Okręgowego w Łodzi, sala III Pl. Dąbrowskiego Nr. 5.

Syndyk tymczasowy
Inż. TOMASZ OXIŃSKI

Łódź, Plac Dąbrowskiego Nr. 1.

Sędzia Komisarz
Dr. ZYGMUNT SCHINAGEL.

Znaczki inwalidzkie zgubiły kobietę.
Pracownica elektrowni przed sądem.

Z Inowrocławia donoszą:

W swoim czasie donieśliśmy o nadużyciach popełnionych przez 24-letnią Helenę Matuszewską, w elektrowni miejskiej w Inowrocławiu na łączną sumę

12,757 zł.

Matuszewska za swój czyn odpowiadała przed sądem okręgowym na sesji wyjazdowej w Inowrocławiu wraz ze współoskarżonym Piotrem Lewandowskim, który odpowiadał za namawianie Matuszewskiej do nadużyć.

Oskarżona przyznała się do popełnionego przestępstwa, tłumacząc się tem, iż do czynu tego

nakłaniał ją Lewandowski,

który pożyczał od niej różne sumy. Defraudacji dopuściła się w ten sposób, iż nie wlepiała znaczków emerytalnych inwalidzkich pracownikom elektrowni, a pieniadze otrzymane na znaczki zużywała dla siebie.

Sąd skazał Matuszewską na 2 lata więzienia i pozbawienia praw obywatelskich i honorowych na przeciąg lat 5. Lewandowskiego zaś na 3 lata więzienia i 5 lat utraty praw. Oskarżonym zaliczono areszt śledczy.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) W mieszkaniu ś. p. Aleksandra Lednickiego zjawił się komornik sądowy i urzędnik prokuratury warszawskiej i sporządzili szczegółowy inwentarz w związku z postępowaniem spadkowem.

(—) Wczoraj aresztowano w Warszawie 20-kilku kolporterów wydawanej nielegalnie „Nowej Sztafety". Wszyscy zostaną wysłani do Berezy Kartuskiej.

(—) Sowiety wysłały do Japonji ostrą notę, zarzucającą japońskim kołom wojskowym zamiary wojenne. Nota wylicza wypadki dokonanych ostatnio aresztowań na kolei wschodnio-chińskiej i domaga się kategorycznie zwolnienia swoich funkcjonarjuszy.

(—) Rząd amerykański wydał rozkaz aby 48 okrętów wojennych z Atlantyku udało się na Pacyfik i pozostało tam aż do wyjaśnienia sytuacji.

(—) W Warszawie odbyło się w obecności Prezydenta Rzplitej otwarcie międzynarodowego kongresu geografów.

(—) B. kasjer kolejowy w Łodzi Szymon Szymczak skazany za defraudację na dwa lata więzienia zmarł wczoraj w więzieniu w Rawiczu w Wielkopolsce.

(—) Prezesem związku Przemysłu Włókienniczego w Polsce został wybrany p. Aleksander Heiman-Jarecki.

(—) Organizacje robotnicze w Łodzi interwenjowały wczoraj w Inspektoracie Pracy, u prezesa Sądu Okręgowego i naczelnika Sądu Pracy w sprawie bardziej rygorystycznego ścigania nadużyć przemysłowców przy stosowaniu obowiązującej umowy zbiorowej.

Nauczycielka - żydówka dla dzieci katolickich.

Siedlce, 24 sierpnia. Kierowniczka miejscowej szkoły powszechnej została mianowana osoba wyznania mojżeszowego. Rodzice katoliccy zwrócili się do władz szkolnych z prośbą o odwołanie tej kierowniczki i mianowanie kierowniczki - chrześcijanki, zapowiadając jednocześnie

usunięcie swych dzieci z tej szkoły.

Stan pogody w Łodzi.

Łódź, 24 sierpnia. Dziś o godz. 8-ej rano termometr wykazywał 23 stopnie powyżej zera. (W nocy najniższa temperatura 18 stopni).

Ciśnienie o tej samej porze wynosiło 741,7 milimetra, przyczem notowany jest równomierny spadek barometryczny.

Wiatry południowo - wschodnie z szybkością 9 metrów na sekundę.

Dziś pogoda stała, pochmurno z przejaśnieniami. Możliwy deszcz i cieplne burze.

Cmentarzysko grobów skrzynkowych
Cenne wykopaliska na Pomorzu.

Z Tucholi donoszą:

Pod kierownictwem prof. Zakrzewskiego, konserwatora zabytków historycznych, rozkopywano w ostatnich dniach na gruntach wsi Słupy, w pow. tucholskim, kurhan, pochodzący z epoki kultury rzymskiej pierwszego wieku przed Chrystusem. O silnych wpływach kultury rzymskiej, zaszczepionej na gruncie dzisiejszego Pomorza

przez rzymskich kupców

wędrownych świadczą licznie spotykane na Pomorzu monety rzymskie.

Na gruntach wsi Mały Mędromierz pod Tucholą odkopano cmentarzysko grobów skrzynkowych, pochodzących z drugiego okresu bronzowego, t. j. około 500 lat przed Chrystusem. Wykopaliska przedstawiają wielką wartość dla celów naukowych. Np. na cmentarzysku w Mędromierzu stwierdzono silny wpływ kultury łużyckiej na kulturę grobów skrzynkowych.

W ciągu ostatnich kilku lat na terenie pow. tucholskiego dokonano licznych i cennych odkryć archeologicznych, np. na polach gminy Zalno o 7 km. od Tucholi. Wszystkie te wykopaliska wskazują na to, iż w czasach zamierzchłych Słowanie byli gospodarzami ziemi pomorskiej.

Porto za przesyłkę pocztą 5 groszy!
Dwudziesta szósta serja nagród
za uważne czytanie.

Słowo z umyślnym błędem (cyfra) na 4 stronie wyciąć i zachować.

Co tydzień 11 nagród!

Ministerstwo zezwoliło na ulgową opłatę W WYSOKOŚCI 5 GROSZY kopert otwartych, jeżeli będą zawierały naklejone wycinki BEZ DOPISKÓW. Czytelnicy nasi mogą więc odtąd przesyłać koperty z wycinkami bez dopisków za opłatą pocztową 5 GROSZY, a adres nadawcy umieszczać na odwrocie koperty.

Morderca narzeczonej.
Echa zbrodni przy ul. Piotrkowskiej.

Łódź, 24 sierpnia. Ostateczne ustalenie sprawcy morderstwa dokonanego w mieszkaniu dr. Trawińskiego na osobie jego służącej 33-letniej Antoniny Kacały — wzbudziło ogromne zainteresowanie.

O ujęciu zbrodniarza przez policję łódzką „Echo" donosiło już przed dwoma tygodniami, nie podało jednak nazwiska, tłumacząc się tajemnicą śledztwa.

Zresztą zbrodniarz

początkowo nie przyznawał się

do morderstwa twierdząc, że w czasie inkryminowanym nie było go wogóle w Łodzi.

Przez dwa tygodnie mozolnej pracy — policja zebrała odpowiedni materjał, który ponad wszelką wątpliwość utrwalił ją w przekonaniu, że nie kto inny, a właśnie aresztowany Władysław Milas jest sprawcą zbrodni.

I dopiero teraz, gdy faktami udowodniono mu zbrodniczy czyn — przyznał się do winy i szczegółowo opowiedział o tem, jak przed laty poznali się z Kacałówną w Radomsku, jak

został jej narzeczonym,

a później opowiadał o wizytach u dr. Trawińskiego, gdy przeniosła się do Łodzi. W cyniczny sposób przyznawał się do tego, że wyłudzał od biednej łatwowiernej dziewczyny pieniądze. A później bez żadnej skruchy, bez żalu nieomal opowiadał o przebiegu zbrodni.

Przyznał się, że uderzył ją kilkakrotnie młotkiem, gdy stała odwrócona od niego. A gdy stwierdził, że skonała — rzucił się na rabunek mieszkania, lecz został spłoszony. Zabrał jedynie ze sobą skarbonkę młodego Trawińskiego z 25 złotymi i 2 garnitury doktora.

Przyznał się więc i oto niezadługo stanie przed wymiarem sprawiedliwości.

Wprawdzie sądy doraźne zostały zniesione, ale niemniej Mijasowi za mord z chęci zysku, połączony z rabunkiem — grozi kara śmierci. W najlepszym wypadku skazany zostanie na dożywotnie więzienie.

Czerwonka w obozie ćwiczebnym.
Chorych żołnierzy izolowano.

Wilno, 24 sierpnia. W obozie ćwiczebnym na Pohulance zanotowano ostatnio liczne zasłabnięcia żołnierzy. Władze wojskowe zaniepokojone tym stanem rzeczy wysłały na miejsce specjalną komisję lekarską. Jak stwierdzono, zachorowania spowodowane są piciem

wody nieprzegotowanej.

Chorych niezwłocznie izolowano w obawie przed rozszerzeniem się epidemji.

Przedsięwzięte zostały środki zapobiegawcze, które niewątpliwie doprowadzą do umiejscowienia choroby.

Początkowo przypuszczano, iż zasłabnięcia żołnierzy spowodowane są zatruciem. Jak się jednak wyjaśniło, większość żołnierzy zapadła

na czerwonkę.

Picie surowej wody zostało żołnierzom zakazane.

Atak furjata
NA SZOFERA I MONTERÓW.

Od p. inżyniera M. Pałaszewskiego z Rogoźna otrzymaliśmy następujący list w sprawie zajścia na szosie pod Wrześnią:

„Odnośnie wiadomości „Echa" z dnia 21 sierpnia 1934 r. Nr. 228, p. t. „Tokarz zastrzelił dzierżawcę alei, owoce przyczyną nieszczęścia", niniejszem śmiem zwrócić uwagę Sz. Pana Redaktora, że czuję się urażony w mojej dobrej opinji, niezgodnem z prawdą sprawozdaniem Ich korespondenta, który pisząc opierał się na wiadomościach zasłyszanych z niewiarogodnych ust.

Co do samego wypadku, to owoce nie wchodziły tu w grę, a samo zajście miało miejsce we wsi Węgierki pod Wrześnią i przedstawiało się jak następuje:

Wracając z monterami szosą na Poznań przez Wrześnię autem ciężarowem firmy L. Orcholski w Poznaniu, natknęliśmy się na wóz tarasujący drogę, przyczem przy wymijaniu spowodu zaczepienia o tenże, tył auta został oderwany, z czego skorzystał furman, część oderwaną załadował na wóz i począł uciekać.

Widząc to szoferzy f-my L. Orcholski zawrócili i po dopadnięciu oraz zatrzymaniu uciekającego, zażądali wydania części zabranej, przyczem nastąpiło szamotanie się.

W tym momencie nadjechał z pomocą wspomniany Robak, wyjął rewolwer (typ Mausera) i mierząc do mojego brata strzelił, a chybiając zranił mnie przez kieszeń w prawą rękę, w której trzymałem rewolwer.

Widząc na co się zanosi, chciałem wyjąć z kieszeni broń, lecz spowodu po strzału, takowa wypadła mi z ręki na ziemię. Monter nasz Michał Biskupski spostrzegłszy, że Robak mierzy na stępnie do niego, podjął wypuszczoną przeze mnie broń, a po następnych jednym, czy dwóch, strzałach Robaka skierowanych w jego stronę, począł się ostrzeliwać, wycofując się do auta wraz z szoferem.

Po ruszeniu ciężarówki z miejsca nakazałem szoferowi udać się natychmiast do najbliższego posterunku P. P. który był we Wrześni, gdzie złożyliśmy zeznanie, natomiast monter nasz Michał Biskupski, po przetrzymaniu do sekcji zwłok oraz orzeczenia prokuratora, został następnego dnia zwolniony.

Dopiero na posterunku P. P. dowiedzieliśmy się o skutkach strzałów montera Biskupskiego, dzięki którym możemy zawdzięczać życie własne oraz niejednego z obecnych.

Nie wątpiąc, że Sz. Pan Redaktor przyczyni się do naprawienia wyrządzonej mi krzywdy, z tytułu mylnie podanych wiadomości, łączę wyrazy szacunku i piszę się

z poważaniem
Inż. Marjan Pałaszewski.

„POWRÓT SHERLOCKA HOLMESA" w „Palace".

Legendarna postać Sherlocka nie daje spać spokojnie scenarzystom angielskim i nawet nie można im się bardzo dziwić, bo mają pod ręką tak świetnego odtwórcę tej roli, jakim jest Clive Brook.

Jego sylwetka, wrodzony spokój,

kamienna twarz —

wyjątkowo nadają się do niej. I ci zapewne, którzy pochłaniają ciekawe opowieści Conan Doyla sami nie wyobrażają sobie lepiej postaci Sherlocka.

I ta jeszcze jedna opowieść o Sherlocku jest istotnie bardzo zajmująca. Jego tak łatwe zda się rozwiązywanie wszelkich węzłów budzi duże zainteresowanie i trzyma w napięciu, bo jeśli widz jest nawet bardzo domyślny, to on jeszcze zawsze zrobi jakąś niespodziankę.

„Powrót Sherlocka Holmesa" przedstawia śmiertelną walkę Holmesa ze zbrodniarzem-trucicielem. Wprawdzie w poprzednim filmie ów zbrodniarz zginął, zdawałoby się ostatecznie, ale w „Powrocie" ożył i dalej snuje swoje występne machinacje. Na szczęście wpada we własne sieci (zastawione na detektywa) i ginie.

Zdjęcia, szczególnie z pokładu okrętu luksusowego, bardzo ładne, jak również fotografje bogatych wnętrz.

Konfiskata „Echa".

Wczorajszy numer „Echa" uległ konfiskacie.

Poemat króla Kambodży.

Wymowa tańca.

Przedstawienie nad brzegami Mekongu.

Pnom - Penh, w sierpniu.

Tancerki Kambodży od czasów francuskiego pisarza Loti'ego stały się sławne, ale żaden opis nie jest zdolny oddać wrażenia wielkiej i swoistej ich sztuki, jakiego dostarcza naoczne widowisko.

Przed oczyma naszemi ukazały się bajadery, wspaniale ubrane w złote „lame", skrzące się od klejnotów, olśniewające swą młodością i egzotyczną urodą, podobne do owych „apsaras", jakie widzimy na płaskorzeźbach świątyni w Angkor.

W sali, oświetlonej elektrycznością, na modłę modernistyczną, olśniewające ich szeregi myślowo przenoszą widzów

wstecz o kilka wieków,

w odległe czasy „khmerów" tembardziej, że tańce ułożone są według rytuałów religijnych, a w poszczególnych swych odcieniach odzwierciadlają wszystkie fazy życia tancerek od chwili przyjęcia ich do pałacu królewskiego i wykonania tu pierwszego tańca.

Płótno w głębi, z dwoma wejściami, odgradza salę od miejsca zbornego tancerek, naprzeciwko niego mieści się orkiestra, złożona

z dziwacznych instrumentów.

Jakkolwiek kształt ich wydaje się bardzo pierwotny, w chwili, gdy zespół muzyczny rozpoczyna swe produkcje, na słuchacza spada niespodziewane wrażenie dziwnej lekkości i płynności tonów, wylewających się harmonijnemi kaskadami.

Naprzeciwko loży królewskiej mieści się chór starszych tancerek, zamienionych w śpiewaczki, które w toku popisów choreograficznych skandują słodki poemat, specjalnie ułożony przez króla.

Po Marsyljance, którą orkiestra powitała wchodzącego na salę tańców generalnego gubernatora Kambodży i pierwszych tonach orkiestry „pinphat", ukazały się, przy lekkich ruchach biustu, podobne do motyli lub kwiatów,

dwie pierwsze tancerki.

Głowy ich przystrojone były w t. zw. „mkot", wysoką, złotą piramidę, inkrustowaną brylantami. Ubranie ich nad narodowym „sampot" ściśle przylegało do ich wiotkich kształtów. Ramiączka w kształcie skrzydeł tworzą obramowanie twarzy. Gestami i ruchami tanecznemi o dziwnej wyrazistości zaznaczały powitanie, składając srebrne i złote kwiaty pod lożą królewską gdzie za królem i francuskim gubernatorem zajęli miejsca wszyscy bawiący w Pnom - Penh cudzoziemcy.

Niekiedy klękały, dziwacznie rozsuwając nogi, a przy przyśpieszeniu tempa przez orkiestrę, ciało ich poruszało się w spazmatycznych drgawkach, lecz śnieżnobiałe twarze ich nie zmieniły swego hieratycznego spokoju.

W tym momencie książę Monireth ofiarował paniom obecnym w loży naszyjniki z kwiatów — jaśminu i „thiampa", o odurzającym zapachu.

Taniec rozwijał się na scenie według scenarjusza,

ułożonego przez króla

Swowatha Monivonga, któremu podobało się wpleść w poemat swój pewien epizod z historji jego kraju o księciu Prea Thong, wysiedlonym z ojczyzny, który zdobywa obce królestwo i żonę — córkę władcy mórz.

Znać, że widowisko taneczne jest ściśle utrzymane w ramach narodowych, wolne od wszelkich naleciałości modernistycznych. To też w swej nieskażonej oryginalności wywarło na nas wrażenie wspaniałej produkcji i doskonałego piękna.

Inną rzeczą godną widzenia w Kambodży jest bibljoteka królewska, utworzona w celu poszukiwania, zbierania, konserwacji i publikacji wszelkich dzieł — rękopisów czy też druków — w języku Kambodży. Do bibljoteki wstęp otwarty mają wszyscy. Stanowi własność narodową.

Grzybowski.

Bilet kolejowy z brylantami.

Ukarany minister.

Koleje rządowe Nowej Walji południowej wydały członkom rządu i posłom do parlamentu

bilety pierwszej klasy

na cały czas ich urzędowania. Bilety zostały oprawione w okładki haftowane złotem i stanowią piękny artystyczny podarek.

Pewien członek rządu chciał podkreślić swoje bogactwo, polecił więc wysadzić okładkę swego biletu brylantami, które warte są kilkaset tysięcy dolarów. Koledzy, obznajmieni z prawem zwrócili mu uwagę na to, że takie postępowanie pociąga za sobą pewne niebezpieczeństwo. Przez wysadzenie okładki brylantami szczęśliwy posiadacz tego biletu popełnił przestępstwo przeciwko przepisom kolejowym, które przewidują karę więzienia

za zniekształcenie biletu.

Pozatem lekkomyślnemu ministrowi zagraża utrata cennych kamieni przy końcu kadencji. Wówczas posiadacze biletów bezpłatnych obowiązani są zwracać je w myśl przepisu „w niezmienionym stanie".

Dzięki swoim wpływom potrafił ów dygnitarz uzyskać od kolei to, że nie wdrożyła ona dochodzenia karnego za „zniekształcenie" biletu. Obecnie pozostaje mu tylko ustrzec się od utraty brylantów.

Jednakże wyjęcie tych kamieni byłoby czynem nielegalnym, wobec czego po skończeniu urzędowania minister będzie zmuszony oddać je kolei. A wszystko dlatego, że haftowany złotem bilet wydawał mu się nie dość pięknym — dla niego.

PODWÓJNY FLIRT PARYŻANKI.

Dramat w pokoju hotelowym.

W małym hotelu „Franco-Belge" na bulwarze Rochechouart w Paryżu rozegrał się krwawy dramat miłosny. W jednym z pokojów, oznaczonych fatalnym numerem 13, mieszkała od kilku dni młoda para:

24-letni żołnierz francuski, Jean Renaud, urlopowany z garnizonu w Belforcie i jego 20-letnia przyjaciółka Jeanne Goulon.

Onegdaj o godz. 6-tej nad ranem, gdy cały hotel pogrążony był we śnie, z pokoju nr. 13 rozległ się

dzwonek do portjerki.

Zaalarmowany dzwonkiem chłopak hotelowy pobiegł na piętro i ujrzał drzwi pokoju nr. 13 naoścież otwarte.

W łóżku leżeli Jean Renaud i jego przyjaciółka, oboje ciężko ranni.

Chłopak wezwał natychmiast właściciela hotelu, który wszedł do pokoju w asyście policji. Młody żołnierz leżał ciężko ranny, z piersi jego sączyła się krew wskutek rany, zadanej kulą rewolwerową. Taką samą ranę w piersiach miała jego przyjaciółka, która była jeszcze przytomna.

— On mnie zabił! — zdołała jeszcze wyszeptać, potem zemdlała.

Obok łóżka obojga leżał mały browning.

Oboje rannych przewieziono do szpitala. Młody żołnierz zmarł w drodze, przyjaciółka jego znajduje się w stanie b. groźnym.

Przyczyny tej tragedji nie są wyjaśnione. Młody żołnierz, który poznał Jeannę Goulon w czasie urlopu w Paryżu, przekonał się prawdopodobnie

o jej niewierności

i strzelił do niej z rewolweru, poczem popełnił samobójstwo.

Przypuszczenie to potwierdza, list, znaleziony w torebce młodej dziewczyny od drugiego jej kochanka, który grozi jej zemstą.

Potworny czyn Hindusa.

Ofiara ciemnego zabobonu.

Mahometanin hinduski, Szeik Hanif, skazany został na dożywotnie więzienie za zamordowanie własnego syna, co w jego mniemaniu miało być na rzecz bogów, aby sam mógł

zostać fakirem.

Wstrząsające są okoliczności tej tragedji ciemnego zabobonu. Udawszy się z 4-letnim swoim synem do meczetu w Bagalpur, Hanif kazał dziecku najpierw pomodlić się, a następnie poprowadził je do oddalonej sali, gdzie kazał mu uklęknąć w pozycji zwierzęcia, które skazuje się na ofiarę, poczem nożem rzeźnickim poderżnął gardło młodziutkiemu synowi.

Wyrodny ojciec przeszedł następnie na dziedziniec meczetu i tam donośnym głosem obwieścił, że syna poświęcił na ofiarę, w imię Boga i Proroka i że odtąd jest już fakirem. Oburzony tłum wiernych schwytał jednak fanatyka

i wydał go w ręce policji.

Przed sądem Hanif protestował, jakoby miał popełnić morderstwo, twierdząc, że jakiś „głos wewnętrzny" kazał mu syna skazać na ofiarę bogom, aby mógł zostać świętym.

G. Téramond

REKINY

17

POWIEŚĆ.

ROZDZIAŁ XVIII.

Banda usypiaczy.

Liczni bywalcy przyjęć Belli Hunde byliby bardzo zdziwieni, gdyby ktoś opowiedział im o zdarzeniach, jakie miały miejsce przed dziesięciu mniejwięcej laty.

Grasowała wówczas na Śląsku banda opryszków, której sposoby i sposobiki śmiało mogły rywalizować z najbardziej fantastycznemi pomysłami jakiegoś powieściopisarza. Bandyci wymyślili sposób, który zwrócił na nich uwagę rozbawionej publiczności. Pomysł był istotnie sensacyjny i niepozbawiony pewnej dozy humoru. Rozbawienie tłumów jednak zamieniło się w szalony gniew, gdy ponury dramat ukoronował serję wyczynów „bandy usypiaczy"..

Bandyci wyzyskiwali doskonale specyficzną i charakterystyczną cechę miast śląskich, a zwłaszcza Katowic.

W przeciwieństwie do innych miast polskich, w Katowicach owem centrum „polskiej Kalifornji, jak często nazywają Śląsk, opustoszały i martwy wygląd miasta o godzinie dziesiątej nie różni się niczem od wyglądu o trzeciej w nocy..

Otóż w owych latach nieraz można było spotkać w nieco odleglejszych punktach miasta wytwornie ubranego dżentelmena, prowadzonego pod ręce przez dwóch policjantów. Jegomość wydawał się kompletnie pijany i jeśli nie wpadał odrazu do rynsztoka, zawdzięczał to wyłącznie uprzejmości towarzyszących mu posterunkowych. Takie niesamowite trio spotykało się przeważnie w godzinach późniejszych.

Jeszcze nigdy nie widziano w Katowicach tylu pijanych obywateli z najelegantszych sfer.

Wkrótce jednak zaczęły napływać do dyrekcji policji niezliczone skargi: wszystkie identyczne w szczegółach. Policja musiała brać te skargi poważnie, ponieważ pochodziły wyłącznie od znanych osobistości ze świata przemysłowego.

Wszystkie zażalenia były prawie tej samej treści. Ktoś wracał późnym wieczorem do domu lub też przechadzał się przed pójściem na spoczynek. Nagle zbliżali się do niego dwaj posterunkowi i zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, czy uczynić, chwytali go mocno za ręce i nakładali maskę z eterem.

Od tej chwili wszystkie wspomnienia ofiar tonęły w mgle niepamięci. Obywatele mieli tylko niejasne wyobrażenie o jakimś przymusowym spacerze.

Budzili się zwykle nad ranem w jakimś parku czy pod płotem, ziębnięci, zmęczeni i.... obrabowani z wszelkich drobiazgów.

Te nadzwyczajne zamachy poczęły się srożyć z zastraszającą szybkością, tak ,że poprostu obawiano się spacerować po dziesiątej w dalszych dzielnicach miasta.

Policja była bezsilna.

Banda usypiaczy teroryzowała. śląskich potentatów przez blisko dwa miesiące. Ilość zamachów i bezsilność policji zaczęły poważnie niepokoić opinję publiczną.

Zdenerwowanie jednak doszło do zenitu, gdy znaleziono pewnego razu zwłoki jednego z dyrektorów kopalni, barona Ottona von Hammersteina, w głównej alei Parku Kościuszki. Silny zapach eteru, którym przesiąknięte było ubranie nieszczęsnego barona, wskazywał dość wyraźnie na przyczynę śmierci.

Śledztwo z łatwością ustaliło szczegóły dramatu. Dyrektor von Hammerstein wyszedł ze swojej willi przy ulicy Poniatowskiego około godziny dziesiątej wieczorem, aby udać się na ważne nocne narady w hotelu Monopol. Nagle napadli nań usypiacze, zawlekli do parku i tam obrabowali. Słabe serce barona nie wytrzymało nadmiaru emocji. Zamach po raz pierwszy zakończył się tragicznie.

Usypiacze przestraszyli się widocznie tego zabójstwa, które zresztą musiało być przypadkowe, bo nagle przerwali swoją działalność. Policja jednak schwytała jakiegoś draba, parokrotnie już karanego za kradzieże i włamania, i ten przyznał się do stosunków z bandą usypiaczy. Zeznania jego nie były bardzo dokładne, ale wydobyto od niego nazwisko szefa bandy. Był to niejaki Oskar Krumel, który mieszkał z siostrzenicą w małym domku przy Parku Kościuszki.

Ten Oskar Krumel, był, jak się mogło zdawać. szefem niebezpiecznej organizacji. Nie było to zresztą pewne. Może poprostu był tylko jej członkiem, ogniwem bez większego znaczenia. Cichaczem zaczęto badać jego domek, jego osobę i młodą niewiastę, z którą mieszkał.

Kilkudniowa inwigilacja nie dała żadnego pewnego rezultatu. Oskar Krumel wydawał się solidnym obywatelem. Był wyspecjalizowany w sprzedaży placów budowlanych oraz sprawdzaniu bilansów. Pracował dla największych firm i cieszył się zaufaniem dyrektorów wielkiego przemysłu. Otaczał czułą opieką wyjątkowej piękności siostrzenicę, biedną sierotę, którą przygarnął.

Zaczęto już myśleć, że schwytany włamywacz zakpił poprostu z policji, gdy zdarzył się dziwny wypadek.

Do dyrekcji policji zgłosił się młody student, który zameldował się u dyrektora:

— Jestem właściwie tylko studentem — powiedział. — Nazywam się Karol Warden i studjuję prawo na Uniwersytecie w Krakowie, ale prywatnie interesuje się zagadnieniami kryminologji. Ponieważ doszedłem już do pewnych rezultatów, chciałem podzielić się z dyrekcją policji wynikami moje pracy.

Dyrektor chciał już pożegnać młodzieńca, myśląc, że ma do czynienia z bezwartościowym snobem, gdy ten wyjął z portfelu niedużą kartkę i podając ją dyrektorowi, rzekł:

— Mam wrażenie, że to da podstawę do owocnych badań nad sprawą bandy usypiaczy.

Mimowoli funkcjonarjusz policji drgnął.

Sprawa ta zbytnio interesowała opinję publiczną, aby można było zaniedbywać szczegółów, nawet najdrobniejszych.

Wziął kartkę do ręki, rozłożył ją i przeczytał półgłosem z pewnem zdziwieniem:

— „Antoni Dylla, aptekarz — ul. Francuska 17"..

— Cóż to za adres? — zapytał.

— Jest to adres aptekarza, który sprzedaje anormalnie wielkie ilości eteru niejakiemu doktorowi Ernestowi Richterowi, kierownikowi kliniki.

— I cóż pan widzi w tem dziwnego — wybuchnął dyrektor policji — że kierownik kliniki, w której dokonywane są operacje, kupuje dużo eteru?!

— Zapewne, że to nic dziwnego — odparł z zimną krwią młodzieniec — ale stwierdziłem ponadto, że dr. Ernest Richter jest lekarzem bez praktyki. W jego klinice nie było już operacji od trzech miesięcy, z tej prostej przyczyny, że nie było tam ani jednego chorego.

Teraz już dyrektor policji przyglądał się Wardenowi z zainteresowaniem.

— Zauważyłem natomiast — ciągnął dalej student — że doktór Richter jest w doskonałej komitywie z niejakim Oskarem Krumlem.

— Z Oskarem Krumlem? — powtórzył dyrektor, nie mogąc ukryć zdumienia.

Był pewny, że nikt poza kilkoma osobami z policji nie mógł wiedzieć o inwigilacji tego człowieka. Wiedział także doskonale, że żaden z agentów nie pisnął słówka na ten temat.

W jaki sposób ten młodzieniaszek wpadł na szczegóły, które potwierdzają tezę schwytanego opryszka?

Widząc zmianę na twarzy funkcjonarjusza, Warden spokojnie zapytał:

— Nazwisko Krumla wydaje się znajome panu dyrektorowi.

Czyżby ktoś już zwrócił panu uwagę na czyny tego człowieka?

Chcąc ratować miłość własną policji, dyrektor odpowiedział pytaniem na pytanie:

— Co pan wie o nim?

— Wiem, że Oskar Krumel, napozór uczciwy agent sprzedaży placów budowlanych, nie sprzedał jeszcze ani jednego placu, a mimo to posiada w Banku Ziemskim bogate konto Przedwczoraj naprzykład wpłacił tam 20.000 dolarów, których z pewnością uczciwie nie zarobił.

Ale skąd pan wpadł na pomysł badania sprawy w tym właśnie kierunku? — wybuchnął dyrektor policji, nie ukrywając już swego podziwu.

(D. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Trwają roboty przy budowie pierwszego górnego bulwaru nad Wisłą, który biec będzie na odcinku od ul. Wójtowskiej na stokach Cytadeli pod mostem kolejowym do ul. Krasińskiego na Żoliborzu. Tymczasem wykonywane są roboty przygotowawcze na stokach Cytadeli. Niebawem rozpoczęte będą przygotowawcze roboty ziemne powyżej mostu kolejowego, poczynając od wykonanych już robót na stokach Cytadeli. Wszystko to są roboty regulacyjne, wymagające dużej ilości ziemi, która dowożona jest z okolicznych wyższych terenów kolejką wąsko torową. Pozatem specjalna draga dostarcza piasku z Wisły.

* * *

Naskutek wystąpienia zarządu Koła przyjaciół śródmieścia, dyrekcja tramwajów i autobusów miejskich umieściła na wszystkich świetlnych słupach tramwajowych przystankowych) godziny przyjścia pierwszych i odchodzenia ostatnich pociągów tramwajowych. W ten sposób pasażerowie będą mogli orjentować się w rozkładzie jazdy i zaoszczędzą sobie daremnego wyczekiwania.

* * *

Na 1 lipca r. b. dział ruchu kołowego wydziału przemysłowego zarządu miejskiego miał zarejestrowanych 2.082 dorożek samochodowych. W ciągu lipca przybyło 5 dorożek, ubyło 1.139 spowodu nieprzedstawienia do dorocznego przeglądu technicznego, co spowodowało wydanie zarządzenia o wycofaniu tych dorożek z ruchu do czasu dokonania ich przeglądu. W ten sposób na 1 sierpnia r. b. było w Warszawie zarejestrowanych 953 dorożki samochodowe. Wskutek tego od chwili unieruchomienia niezarejestrowanych dorożek, t. j. od 1 sierpnia, ukarano już właścicieli kilkudziesięciu dorożek za kursowanie po mieście bez cechy na rok 1934. Od 1 b. m. z liczby niezarejestrowanych zgłosiło się do działu ruchu kołowego zarządu miejskiego przeszło 450 dorożek.

* * *

Historyczny gmach arsenału przy ul. Długiej 52, gdzie urządzono więzienie karne, ma ulec całkowitej przebudowie. Prócz szkoły dla niższych i wyższych funkcjonarjuszów straży więziennej w gmachu arsenału ma być urządzone więzienie poprawcze dla nieletnich przestępców w wieku do lat 20-tu. Więzienie obliczone jest na 40 miejsc. Dobrzeby było, by przy tej gruntownej przebudowie wprawdzie historycznego, lecz nie odznaczającego się pięknem architektonicznem gmachu, uwzględniono wymagania komunikacyjne. Ul. Nalewki, przechodząca od Ogrodu Krasińskich do Bielańskiej, jest spowodu budynku arsenału bardzo wąska, szyny tramwajowe znajdują się w odległości kilku centymetrów od muru więzienia i niejednokrotnie w tem miejscu zdarzały się już tragiczne wypadki, nie mówiąc o niezmiernem utrudnieniu komunikacji na tym odcinku, łączącym handlową dzielnicę miasta ze śródmieściem.

Krateczki.

Jaś i Małgosia.

Brzuchata torebka.

Ponieważ rok szkolny już się zaczął i wszystkie mamusie i tatunie musiały wrócić, więc w Łodzi zaczyna się nowy sezon. Jesienny sezon tańca i gry. Gry nie do tańca, lecz gry pockerowo-brydżowej. Bowiem rok szkolny u nas ściśle wiąże się z sezonem „towarzyskim". Gdy zbliża się termin powrotu dzieciaczków do szkoły, mamusie na gwałt zaczynają pakować składane łóżka, leżaki i garnki, część pluskiew zostawiają na miejscu, resztę zabierają do Łodzi wszystko to ładuje się na chłopski wóz i zaczyna się na podmiejskich szosach „ciąg" ku miastu.

Dzieci chodzą do szkoły, to w porządku, ale przecież mamusi także się coś od życia należy.

— Ty Izydor zapominasz, że ja jeszcze jestem młoda kobieta i chcę żyć! Ja nie chce się marynować!

—Saluchna, skarby moje, od kiedy 40-letnia kobieta jest młoda? Ja tobie coś powiem, Saluchna, ty jesteś stary babsztyl, ty ważysz 82 kilo, chociaż mówisz wszystkim, że tylko 61, i ty Saluchna lepiej popilnuj, czy nasz Moniek odrabia lekcje, czy Kasia nie przypala zupki...

W tym momencie Saluchna rzuca w Izydorka talerz i Izydorek przestaje mówić. Conajwyżej machnie ręką i pójdzie na miasto narzekać na kiepskie czasy. Spotka przyjaciela, pożali mu się i wysłucha narzekań jego na Malcię, która identycznie rozmawia z mężem jak i Saluchna i — po kilku tygodniach Malcia, Saluchna i tysiące ich przyjaciółek zapełnia „fajfy", tysiące „salonów" w mieszkaniach prywatnych i klubach zamienia się w małe i większe lokale gry, w których obok rozmów o brydżu czy pokerze opowiada się jak, kiedy i za ile czyja służąca źle gotuje, kiepsko pierze i brudno sprząta.

Ale wszystkie Salusie mają jedno zmartwienie: nie można jednocześnie tańczyć i grać. Przy grze tyje się, a Salusia chce zeszczupleć. Przy tańcu szczupleje się, ale przy tańcu niemożna grać w karty. Słowem pozostaje jedno: w lokalach publicznych z tańcami należy urządzić jednocześnie stoły gry. W ten sposób Salusia mogłaby godzinę grać, godzinę tańczyć znowu godzinę grać i znowu godzinę tańczyć. W przerwach zadzwoni do domu spytać się, czy Moniek już dostał kolację i poszedł spać, powiedzieć mężowi, żeby jej nie zawracał głowy, bo ona niema czasu, żeby teraz, w „środku gry" wracać do domu, a ciocia Malwina może przyjść innym razem.

ZŁY CHWYT.

Bohaterem dzisiejszym jest Jan Kajtyn, młodzian o bujnem i burzliwym życiu. Jasio był kiedyś z zawodu czeladnikiem piekarskim. Kiedy jednak jego szefowi zginęło ze szafy kilkaset złotych, Jasio zmienił zawód, i stał się młodzieńcem do wszystkiego. Niektórzy mówili, że do niczego, ale Jaś i jego koledzy po fachu byli innego zdania.

Życie Jasia niebyło takie wesołe, jakby to ktoś naiwny mógł przypuszczać. Jasio musiał się dobrze napracować, zanim zdobył troszkę gotówki. Przedewszystkiem Jasio musiał się dobrze wyspecjalizować w psychologji idąc ulicą, musiał szybko zorjentować się, czy dany gość poczuje, gdy mu się będzie żyletką wycinało wewnętrzną kieszeń narynarki, czy też będzie się przy tej operacji zachowywał spokojnie, czy dama, która przed nim idzie, odrazu podniesie krzyk, gdy jej się wyrwie torebkę, czy też fakt ten „zatka" ją na parę minut, tak cennych dla uciekającego złodzieja.

Jak okaże poniższa historja, Jasio był jeszcze w psychologji słaby i dlatego jego występy często kończyły się fatalnym wpadunkiem.

Jasio wyszedł na ulicę Nowomiejską, wiedział bowiem, że na tej ulicy znajdują się ludzie posiadający gotówkę. Jasio rozejrzał się w jedną stronę, w drugą, spojrzał tu i tam, i wzrok jego spoczął na osobie Małgorzaty Kolskiej, która posiadała wybitnie wypchaną torebkę. Że musiały tam być pieniądze, w to Jasio ani na chwilkę nie wątpił. W pewnym więc momencie Jasio zbliżył się do Małgosi i szybkim a wprawnym ruchem wyrwał jej z rąk torebkę. To się udało. Ale nie udało się pod względem psychologicznym, gdyż Małgosi nie zatkało i zaraz po operacji wszczęła alarm, który spowodował ujęcie Jasia.

Rezultat? Jak zwykle: 4 miesiące.

Jerzy Krzecki.

Kelnerka strzeliła do szefa.

KOMU WIERZYĆ?

Z Poznania donoszą:

Na ławie oskarżonych sądu okręgowego w Poznaniu stanęła Miś Wanda z domu Jaskólska pod zarzutem usiłowanego zabójstwa swego szefa Turbackiego.

Mianowicie w dniu 17 kwietnia 1934 r. wywołała kłótnię z Turbackim i w czasie jej strzeliła do Turbackiego z rewolweru,

raniąc go w pachwinę.

Oskarżona tłumaczy się, że była zajęta u Turbackiego w restauracji jako bufetowa z wynagrodzeniem początkowo 50 zł., później 30 zł. Stwierdza, że z Turbackim łączyły ją bliższe stosunki, gdyż oświadczył jej, że żona jego jest chora na gruźlicę i w krótkim czasie umrze i wtedy on ją poślubi. Po pewnym czasie zwolnił ją z posady. Stwierdza poza tem, iż Turbacki usiłował ją otruć, tak, że często podane jej potrawy oddawała do analizy, lecz spowodu braku środków analizy te do końca nie mogły być przeprowadzone. Pozatem wyjaśnia, że naprężone stosunki doprowadziły ją do rozstroju nerwowego, tak, że w czasie awantury nie zdawała sobie sprawy z tego co czyni. Rewolwer miała dla własnej obrony.

Poszkodowany Turbacki Ignacy zaprzecza kategorycznie zeznaniom Misiowej, stwierdzając, że zwolnił ją z posady z tego względu, że

zaniedbywała się

w swych czynnościach, a poza tem systematycznie go okradała. Obrońca oskarżonej dla osłabienia wiarogodności zeznań świadka Turbackiego przedkłada dwa listy, które pisał Turbacki do Misiowej. Przesłuchani świadkowie zeznali, że Misiowa odgrażała się Turbackiemu, krzycząc, że go zabije, „choć będzie stała w Detektywie".

Prokurator wniósł o przesłuchanie dodatkowych świadków, a obrońca o zbadanie poczytalności oskarżonej. Sąd po naradzie rozprawę postanowił odroczyć.

Złe psy zagryzły starca.

Spóźniony alarm.

Z Poznania donoszą:

Straszny wypadek wydarzył się w miejscowości Borzja Stara tutejszego powiatu. Na przechodzącego niedaleko zabudowań rolnika Stanisława Stępniaka, (70-letniego Gustawa Hermana napadły psy Stępniaka, które z niewytłumaczonych powodów

zerwały się z uwiezi.

Nim staruszek zdołał wezwać pomocy, psy rzuciły się na niego i rozdarły mu dosłownie nogi. Na krzyk pokąsanego starca przybiegł właściciel psów. Stępniak, który przy pomocy grubego kija zdołał odpędzić rozszalałe zwierzęta od Hermana.

Ciężko pogryzionego starca przeniesiono natychmiast do zagrody Stępniaka, gdzie mimo natychmiastowej pomocy starzec zmarł. Jak się później okazało, przyczyną śmierci starca był silny upływ krwi, jeden bowiem z psów przegryzł starcowi arterje.

—oOo—

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ WIECZOREM.

RASZYN.

16,00 Muzyka lekka w wyk. orkiestry jazz. T. Sygietyńskiego.
17,00 „Wesele lalki", wg. Br. Ostrowskiej (słuchowisko dla dzieci).
17,25 Koncert solistów. Wyk.: O. Olgina (sopran) i E. Weissis (tenor). Przy fortep. J. Lefeld.
18,00 „Co czytać", wygl. p. St. Adamczewski (felj. liter.).
18,15 Recital skrzypcowy z Poznania.
18,45 Pogadanka o turnieju lotniczym.
18,55 „Życie kultur. i artyst. stolicy".
19,00 Rozmaitości.
19,10 Program na dzień następny.
19,15 Taniec i piosenka (płyty).
19,50 Wiadomości sportowe.
20,00 Koncert chopinowski w wyk. Z. Rabceczowej.
20,30 „Józef Piłsudski — Marszałek Polski", odczyt w jęz. ang. wygł. p. T. Ordon.
20,40 Recital śpiewaczy E. Szabrańskiej. Przy fortep. J. Lefeld.
21,00 Capstrzyk Marynarki Wojennej (tr. z Gdyni).
21,02 Dziennik wieczorny.
21,10 Muzyka lekka. Wyk.: ork. P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego i W. Bregy (piosenki). Akomp. J. Lefeld.
22,00 Pogadanka aktualna.
22,10 Muzyka tan. z kaw. „Europa" w Ciechocinku.
23,00 Wiadomości meteor. dla kom. lotniczej.
23,05 „Kukułka wileńska".

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

18,55—19,00 Repertuar teatrów i komunikaty łódzkie.
20,00—20,02 Myśli wybrane.
20,30—20,40 Muzyka (płyty).
22,10—23,00 Koncert życzeń.
24,00—1.00 Dalszy ciąg koncertu życzeń.

NIEDZIELA, dnia 26 sierpnia.

RASZYN.

8,30 Pieśń poranna.
8.38 Gimnastyka.
9.05 Dziennik poranny.
9.20 Chwilka pań domu.
8.35, 8.53, 9.10, 9,25 Muzyka poranna (płyty).
9,55 Program na dzień bieżący.
10,00 Nabożeństwo z Krakowa.
11,57 Sygnał czasu.
12,00 Hejnał.
12,03 Komunikat meteorol. i meteorol.-roln.
12,10 Poranek muzyczny ze studja. Wyk. Ork. symf. P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego i J Gadejska (śpiew). Przy fort. J. Lefeld.
13,00 VII prelekcja z cyklu „2.000 lat muzyki" — wygł. K. Stromenger.
13,10 Muzyka lekka w wyk. Ork. P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego.
13,45 Odczyt z Poznania.
14.00 Koncert Polskiej Kapeli Lud. Suchockiego i Dzierżanowskiego.
15,00 Feljeton wiejski z Poznania.
15,15 Piosenki polskie w wyk. A. Szlemińskiej (sopran) i Polskiej Kapeli Ludowej pod dyr. St. Kazury (płyty).
15,25 „Przegląd rynków produktów rolnych" — wygł. p. St. Prus-Wiśniewski.
15,35 D. c. piosenek polskich.
15.45 „Jesienne przetwórstwo ogrodnicze", wygł. inż. H. Brzeziński (pogad. z cyklu listowne nauczanie rolnictwa).
16,00 Koncert zesp. salon. N. Mańskiej.
17,00 Przegląd teatralny.
17,10 Mało znane arje operowe (płyty).
17,35 Fragment teatralny.
17,50 Tr. z Dynasów finiszu biegu kolarskiego Berlin—Warszawa.
18,15 Utwory na skrzypce i fortep. w wyk. E. Umińskiej i J. Lefelda.
18,45 Feljeton literacki z Wilna.
19,00 Rozmaitości.
19,10 Program na dzień następny.
19,15 Recital fortep. St. Niedzielskiego.
20,00 „Myśli wybrane.".
20,02 Feljeton aktualny.
20,12 Koncert popul. Wyk.: Ork. symf. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego i J. Czaplicki (śpiew). Przy fortepianie J. Lefeld.
20,50 Dziennik wieczorny.
21,00 Tr. z Gdyni capstrzyku Marynarki Wojennej.
21,02 „Na wesołej lwowskiej fali".
22,00 „Skrzynka poczt. techn." — omówi red. W. Frenkiel.
22,15 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22,30 Muzyka symfoniczna (płyty).
23,00 Wiadom. meteorol. dla komunik. lotniczej.
23,05 Muz. tan. z rest. hotelu „Bristol".

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

15,00 Odczyt p. t. „Artysta i przemysł włókienniczy" — wygł. red. M. Kołtoński.
15,15 Płyty gramofonowe.
15,45 Odczyt spółdzielczy p. t. „Demokracja a spółdzielczość" wygł. inż. W. Wojewódzki, Kom. Rządu m. Łodzi.
17,00 Komunikaty łódzkie.
19,10 Wiad. sportowe łódzkie.

J. BRUNO-RUBY.

Zatracona.

Szła przed siebie, sztywna i wprostowana, często przekładając kosz z ręki do ręki.

— Boże mój! Jakże mi się znudziło życie!

Powtarzała te słowa co kilkadziesiąt kroków, lecz nie było to nic nowego: całe jej życie było nastrojone według tego „leitmotiv'u".

Kiedy miała lat szesnaście, Marja była służącą w oberży. W owych czasach była ładną dziewczyną i dzielną pracownicą, ale jej dzika wstydliwość zrażała klientów, więc wydalono ją. Z tych samych powodów nieco później straciła miejsce na folwarku, gdzie pełniła obowiązki służącej domowej. Zbytnia pruderja nikomu nie przypada do gustu. Marja wiedziała o tem, lecz mimo to miała odrazę do śmiałych żarcików i gestów. Gdyby jeszcze na dnie tej żartobliwej brutalności kryła się odrobina szczerości lub prawdziwej czułości, Marja byłaby się z tem oswoiła. Nie chciała wcale uchodzić za moralistkę: biedaczka nie wiedziała nawet, co to jest moralność, poprostu chciała czegoś innego, niż to, co jej narzucano. Zażartość, z jaką się broniła, wyrobiła jej opinję połowicznej warjatki, i dlatego wyrzec się musiała objęcia służby u kogoś i trudniła się wypełnianiem zleceń, t. j. załatwianiem sprawunków dla mieszkańców wsi. Co dziennie odbywała szesnaście kilometrów drogi (tam i spowrotem) przez landy, spalone żarem wiatru morskiego, pobierając dwadzieścia sous komisowego, co klienci, zatrudniający ją, uważali jeszcze za wygórowaną zapłatę, gdy nędzne te zarobki nie dozwalały Marji nawet najeść się dosyta. Wobec stałego głodu zamieniła się w szkielet, kobietę o zapadniętych policzkach, który to typ odstrasza mężczyzn. Dość, że przed nią otwierała się perspektywa samotnego życia, równająca się doli bezdomnego psa. Nazywano ją także z tego powodu Marją Zatraconą.

Zatracona była w stopniu jeszcze głębszym, niż sądzili prości wieśniacy, którzy ją tak nazwali: zatracona była do tego stopnia, że śmierć stała się dla niej myślą nieodstępną. Wierząca, jednakże mimo wszystko nie chwytała się myśli samobójstwa, jak inne kobiety, karmione tanią literaturą i filmami. Śmierć dla Mrji Zatraconej była jedynym sposobem wyrwania się z nędzy fizycznej i moralnej, ale pragnęła, by zesłał ją na nią Bóg, jako jedyny dar, jakiego jej udzielił. Oczekiwała więc śmierci, jako słusznej nagrody, lecz żądała od Boga, żeby nadeszła prędko Było jej obojętne, czy umrze z przemęczenia, czy też głodu, zerwania się skały nad nią, czy też zmytego falami morskiemi gruntu spod jej stóp. Ale umrzeć pragnęła.

— Boże mój, jakże mam dość tego życia!

Powtarzając raz jeszcze wieczystą skargę swoją, poczuła nagle, jak głód boleśnie zatargał jej pustym żołądkiem, i usiadła na kamieniu.

Przed nią rozciągały się landy. Wśród szarzyzny olbrzymich obszarów rzadkie drzewa miały wygląd patetyczny. Było coś groźnego w ostrem powietrzu, władczem słońcu i tajemniczym księżycu! Jakaś niewidzialna, lecz potężna obecność kryła się w przyrodzie, coś tak wielkiego i imponującego, że Marję przechodziły dreszcze, gdy o tem myślała. Mimo to landy wydawały jej się mniej groźne od ludzi.

Miejsce, w którem padła ze znużenia, jak przemęczone zwierzę, było szczególnie niepokojące. Tutaj, pomiędzy wyłomami dwu skał, morze wyrzucało na brzeg topielców. Z prawej i lewej strony wał, na długości wielu kilometrów, ochraniał wybrzeża, lecz w tem miejscu przecinały go dwa skaliste przylądki i mała zatoka. Porwani prądami rozbitkowie tą więc drogą dostawali się na wybrzeże, niekiedy jako straszliwe zwłoki, nabrzmiałe wodą, i nikt z miejscowych mieszkańców nie odważyłby się spocząć tutaj.

Co do Marji Zatraconej nie obawiała się trupów. Sama już była trupem niemal... Gdy myślała o tem, z oczyma oślepionemi blaskiem morza, zauważyła coś dziwacznego w zatoce, porywanego falą — czarną łódź bez żagli i wioślarzy. Na pierwszy rzut oka łódź wydawała się pusta. Przy baczniejszej uwadze Marja spostrzegła pięciu ludzi na jej dnie. Jeden z nich, leżący widocznie nawznak, nogami sterczał wgórę, jakby na sygnał. Rozbitkowie zapewne, marynarze! Serce Marji zabiło, bowiem nie zdołała jeszcze serca swego okuć pancerzem obojętności na nieszczęście cudze. Przeskakiwała ze skały na skałę, licząc, że przypływ pchnie łódź w jej stronę. Lecz łódź znalazła się jakby w wirze przeciwnych prądów, popychana to w jedną, to w drugą stronę. Widząc to, Marja rezolutnie weszła do wody, głębokiej tutaj na metr tylko, i bez trudności zbliżyła się do łodzi. Jeden ze znajdujących się na niej ludzi obsunął się przy sterze na dno łodzi. Do niego przedewszystkiem podeszła Marja. Nie był zimny jeszcze, jak stwierdziła, dotknąwszy go ręką. Bez namysłu przyholowała łódź do brzegu. Wszyscy pasażerowie łodzi, z pewnością wyczerpani głodem i pragnieniem, leżeli bez przytomności, lecz oddychali jeszcze.

Marja podskoczyła do swgo kosza. Zawierał wódkę, tytoń i buty dla starego Perou; mydło, biszkopty i wino dla matki Luizy; owoce, masło i jaja dla rodziny Pienarchów. Marja otworzyła butelkę, ręką uniosła głowę jednego z marynarzy i wlała mu do zaschłych ust kilka kropel. Posłusznie przełknął łyk alkoholu i natychmiast zadrgały jego powieki. Po chwili otworzył oczy i, jak lunatyk, nieprzytomnie utkwił wzrok w Marji... Powoli wracała mu przytomność, więc z głębi jego spojrzenia wyłoniła się ciepła fala zaufania i wdzięczności... Słowo żadne nie popsuło wrażenia tego wzroku. Marynarz pozwolił Marji ogrzać się bez słowa, wypił jeszcze łyk alkoholu, gestem chorego dziecka odwrócił głowę, przyciskając ją do jej chudej piersi, Westchnęła głęboko i zadrżała, czując po raz pierwszy, że jest komuś potrzebna. Łagodnie szorstką swą dłonią pogładziła jego włosy, a wkońcu dopomogła mu zejść z łodzi na piask wybrzeża. Następnie kolejno docuciła jego towarzyszy, odbierając od każdego, z pewną różnicą, to samo spojrzenie ufnej wdzięczności.

Dwie godziny później wszyscy chłopcy byli uratowani, a Marji pozostało tylko pobiec do wsi po wóz, któryby ich zabrał.

Odjazd ich byłby straszny dla niej, gdyby w jej duszy nie zrodziła się pociecha Czuła, że nigdy już nie będzie samotna, cokolwiek zajdzie. Gdy na pożegnanie uściskali ją ludzie, którym przywróciła życie, wiedziała, że nie zobaczy ich nigdy więcej, lecz mimo to nie zerwie się nigdy spójnia, która ją z nimi połączyła.

Od tej chwili myśl, jaka zrodziła się w niej, przybrała kształt jasny. To, co wykonała przed chwilą, było jej przeznaczeniem, jej drogą, jedyną możliwością dla niej darzyć uczuciem i wzamian odbierać uczucie. Chciała nadal ratować ludzi — jaknajwięcej ludzi — by w ich spojrzeniu odnaleźć wyraz, jaki ujrzała w oczach wyratowanych przez nią marynarzy, którzy żegnali ją obecnie, ze łzami w oczach.

Nazajutrz już, na skraju ponurych land, u „przylądka topielców", gdzie nigdy nikt nie odważył się zamieszkać, Marja Zatracona zaczęła budować chatę — chatę, z której mogła badać okiem obszary morza.

Tłum. L. M.

SPORT.

Niemieccy kolarze w Łodzi.

Program pobytu zawodników wyścigu Berlin — Warszawa.

Już jutro przyjeżdżają do Łodzi, oczekiwani z wielkiem zainteresowaniem kolarze biorący udział w wyścigu międzypaństwowym Polska-Niemcy. Kolarze przyjadą do Łodzi z Kalisza przez Opatówek —Błaszki —Sieradz Zd. Wolę—Łask —Pabjanice. Z Pabjanic kolarze przyjadą szosą Pabjenicką następnie przez Plac Reymonta skierują się wzdłuż ul. Piotrkowskiej, do Placu Wolności, a następnie przez ul. Pomorską i Anstadta na tor w Helenowie, gdzie znajdować się będzie meta czwartego etapu. Przejazd kolarzy przez ulice Łodzi spodziewany jest między godz. 16-tą i 17-tą. Wstęp na tor w Helenowie, gdzie nastąpi finisz, za biletami. W celu przyjęcia kolarzy powstał w naszem mieście specjalny Komitet Honorowy z p. wojewodą Hauke-Nowakiem na czele. W Łodzi kolarze będą podejmowani kolacją w „Tivoli" poczem po noclegu w hotelu Savoy nastąpi w niedzielę o godz. 12-ej start z Helenowa do ostatniego etapu Łódź—Warszawa. Mianowicie o godz. 12-ej wyruszą kolarze z Helenowa ul. Pomorską do Pl. Wolności, a następnie ul. Nowomiejską do Julianowa skąd nastąpi start właściwy. Na przyjęcie kolarzy w Kaliszu (w dniu dzisiejszym) udali się w celu zorganizowania etapu Łódź—Kalisz z ramienia ŁOZK pp. Krachulec, Placek i Pfeiffer. Zainteresowanie wyścigiem jest ogromne.

DZIŚ TRZECI ETAP
biegu Berlin Warszawa.

Dziś, w piątek, trzeci etap w biegu kolarskim Berlin—Warszawa na odcinku Poznań—Kalisz, dystans 184 klm.

*

W dniu wczorajszym rozegrał się drugi etap biegu kolarskiego na etapie Piła — Poznań. Punktualnie o godz. 17.20 wpadli na tor jednocześnie Schellen i Hauswald. Pierwsze miejsce zajął Schellen w czasie 3 g. 21 min. 30 sek. Drugie Hauswald w czasie o 0,2 sek. gorszym. Następnie na metę wpadła cała grupa 10 zawodników. Trzecie miejsce zajął Kiełbasa w czasie 3,22,24,8 sek. Wszyscy inni zawodnicy tej grupy w liczbie 8 mają ten sam czas. Drużyna niemiecka na tym etapie zdołała jeszcze bardziej pogłębić swoją przewagę nad Polakami.

POLACY NA 3-EM MIEJSCU.

Międzynarodowe strzeleckie zawody w Budapeszcie.

W międzynarodowych zawodach strzeleckich pocztowców w Budapeszcie rozegrano międzynarodowy konkurs drużynowy, w którym drużyna polska zajęła trzecie miejsce, mając 4852 pkt.

Pierwsze miejsce zajęli Węgrzy — 5168 pkt., drugie — Niemcy, 4992 pkt.

W klasyfikacji indywidualnej zwyciężył Węgier Beregi — 1066 pkt., 2 Niemiec Dieker 1065 pkt., 3) Węgier Mazgon 1045 pkt.

Polacy zajęli miejsca następujące: dziewiąte — Migas, 12) Wojakowski, 976 pkt. Migas wybił 1012 pkt. Następnie: 14) Hoffman 971 pkt., 15) Zydecki 947 pkt., 16 Koljewicz 946 pkt., 18 Kuszyński 914 pkt., 19) Pyksel 913 pkt.

Sukces odniosły natomiast nasze panie, gdyż Sedlaczkowa zajęła pierwsze miejsce wynikiem 829 pkt., przed Carmoną 817 pkt. Trzecia — Polka Fligelówna 776 pkt.

Walasiewiczówna zdecydowała się jechać do Japonji.

Polski Zw. Lekkoatletyczny dotychczas nie otrzymał z Holandji i Niemiec oficjalnego potwierdzenia startu Walasiewiczówny w Amsterdamie — 26 b. m. i w Berlinie — 29 b. m. Wobec tego oba projektowane starty naszej zawodniczki stoją pod znakiem zapytania, a szczególniej — Amsterdam, który — zdaje się — do skutku **nie dojdzie.**

Nadmieniamy, że do obu miast Walasiewiczówna wyjechać miała na zaproszenie odnośnych związków zagranicznych.

Natomiast Walasiewiczówna ostatecznie zdecydowała się jechać do Japonji i wyjedzie do kraju tego w dniu 1 września b. r. okrętem z Marsylji, wraz z japońskiemi lekkoatletkami, które po startach w Europie wracają do siebie.

Sport w kilku słowach.

Jak się dowiadujemy, cała sekcja pięściarska Union-Touringu przeszła do klubu „Siła". Pięściarze Union-Touring otrzymali zwolnienie ze swego klubu macierzystego i utworzyli w „Sile" b. liczną sekcję pięściarską, liczącą ponad 40 zawodników, którza została zgłoszona do ŁOZB. Na inaugurację sezonu bokserskiego „Siła organizuje w sobotę dnia 1 września międzyklubowe zawody z udziałem czołowych pięściarzy klubów łódzkich.

W meczu o mistrzostwo grupy warszawsko-łódzkiej w tenisie, który odbędzie się w sobotę i niedzielę w Warszawie między ŁLTK a WLTK, ze strony gospodarzy wystąpią w grach panów Spychała i Kram.

Do międzynarodowych mistrzostw tenisowych Łodzi, żtóre rozpoczną się 29 bm. na kortach w Helenowie, organizatorzy czynią już przygotowania. Trybuna zostaje rozszerzona, tak że będzie mogła pomieścić 800 osób. Pozatem w celu uprzystępnienia dostępu na mistrzostwa jaknajliczniejszym rzeszom sportowców, zostaną wydatnie obniżone ceny wejścia oraz wprowadzone ulgowe bilety abonamentowe.

— W Helsingforsie Kusociński startował wczoraj do biegu na 3000 metrów mając jako współzawodników najlepszych fińskich długodystansowców, z których najgroźniejszym był Viertanen. Do piątego okrążenia prowadził Polak, potem wysuwa się na czoło Viertanen. W finiszu rozegrała się b. ostra walka zakończona zwycięstwem Kusocińskiego w czasie 8,23,5 sek. Na drugiem miejscu znalazł się Viertanen w czasie 8,23,7 sek.

Kusociński pragnie startować w piątek w Abbo, gdzie pragnie pobić rekord światowy na dystansie 3000 mtr. W tym celu Kusociński zwrócił się do PZL. o pozwolenie.

(—) Lekkoatleci poznańscy są obrażeni na Kusocińskiego. Powodem jest nie startowanie olimpijczyka podczas mistrzostw Polski, mimo, iż Kusociński przebywał w Poznaniu i był zgłoszony. Podobno zawodnicy poznańscy uzależnili udział w meczu lekkoatletycznym Poznań—Warszawa, od startu w tym spotkaniu Kusocińskiego.

O ile w meczu weźmie udział mistrz olimpijski, poznańczycy nie będą startować.

(—) W związku z drużynowemi mistrzostwami okręgu w zapasach, dowiadujemy się, że spodziewany jest udział licznych drużyn, gdyż nowe sekcje zapaśnicze utworzyły kluby IKP i Makabi. Sekcja zapaśnicza IKP jest b. silna, gdyż wstąpiła do niej większość zawodników, mistrza Łodzi—Unji, z b. wicemistrzem Polski—Jakubowskim na czele. Mecze o mistrzostwo drużynowe okręgu w zapasach rozpoczną się w połowie września.

IV JEŹDZIECKIE MISTRZOSTWA POLSKI.

Trzy konkursy.

W dniach od 10 do 14 października na torze hippicznym w Łazienkach odbędą się czwarte Polskie Mistrzostwa Jeździeckie.

W programie — 1) mistrzowski konkurs ujeżdżania konia i 2) mistrzowski konkurs w skokach. Poza tem odbędą się trzy dodatkowe konkursy.

Ulgowe paszporty do Czechosłowacji i Jugosławji.

Tutejszy oddział Wagons- Lits Cook podaje do wiadomości, że przyjmuje w dalszym ciągu zapisy na ulgowe paszporty do Czechosłowacji i Jugosławji.

Paszport i wizy do Czechosłowacji wynoszą zł. 125. Paszport do Jugosławji wynosi zł. 139.

Wycieczka do Wiednia.

Zachęceni powodzeniem dotychczasowych wycieczek do Wiednia, tutejszy oddział Wagons-Lits Cook organizuje specjalną wycieczkę na Targi Wiedeńskie.

Wycieczka wyruszy dnia 3 września w poniedziałek o godz. 12.20 z Katowic i przybędzie do Wiednia o godz. 20.30 tego samego dnia. Wyjazd z Wiednia nastąpi dnia 9 września o godz. 10.15 rano i przybycie do Katowic około godz. 18-ej.

Koszt wycieczki wynosi zł. 106 i obejmuje przejazdy kolejowe kl. 3 z Katowic do Wiednia i spowrotem, wizy, oraz legitymacje na targi i paszport zbiorowy.

Zapisy przyjmuje łódzki oddział Wagons Lits Cook, ul. Piotrkowska 64.

WYCIECZKA DO GDYNI.

Liga Morska i Kolonjalna oraz Związek Rezerwistów pragnąc udostępnić szerokim masom społeczeństwa kilkudniowy pobyt nad Polskiem Morzem urządza w czasie od 31.8 34 r. do 2.9 34 r. wycieczkę do Gdyni przy minimalnych kosztach przejazdu, co daje możność ludziom pracy oderwania się od codziennej szarzyzny i oddychania chociaż przez krótki czas świeżem morskiem powietrzem.

Wyjazd wycieczki z Łodzi-Kaliskiej dnia 31.8 34 r. o godz. 20-ej, powrót zaś w dniu 2.9 34 r. o godz. 6.35 rano.

Koszty przejazdu w obie strony wynoszą zł. 14.90. Bliższych informacyj udziela Związek Rezerwistów ul. Przejazd 36, m. 1, tel. 17-000 oraz biura podróży „Wagons Lits Cook" i „Orbis".

KONKURS ORKIESTR PODWÓRZOWYCH.

W niedzielę dnia 26 bm. odbędzie się w Ogrodzie-Restauracji „Tivoli" dawno zapowiedziany pierwszy przedkonkurs orkiestr podwórzowych.

Przedkonkurs będzie połączony z five o'clock'iem. Trwać będzie od godz. 3.30 pp. do 7 wieczór.

Głosować będzie publiczność tak, że impreza ta, urządzona staraniem Syndykatu Dziennikarzy Łódzkich, zadowoli każdego. Wejście wolne, konsumcja wynosi tylko od osoby zł. 1.50.

OTWARCIE WYSZKOLENIA OFICERÓW Ł. S. O. O.

W dniu 26 sierpnia 1934 r. odbędzie się uroczyste otwarcie wyszkolenia oficerów Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej według poniższego programu:

Godz. 9.00 Zbiórka plutonu, kandydatów na kurs oraz orkiestry w III oddziale Ł. S. O. O. Godz. 9.15 Raport przed władzami. Godz. 9.30 Wymarsz do Katedry św. St. Kostki. Godz. 10—11 Nabożeństwo w Katedrze. Godz. 11 Wymarsz z Katedry św. St. Kostki do III oddziału Ł. S. O. O. Godz. 11,30 Rozwiązanie kolumny marszowej i zbiórka na sali w III oddziale. Godz. 11,45 Uroczyste otwarcie wyszkolenia. Godz. 12 Przemówienia władz, przedstawicieli instytucyj i społeczeństwa. Godz. 12,30 Wykład informacyjny o celu organizacji wyszkolenia. Godz. 13 Zakończenie uroczystości.

WINSZUJEMY.

Jutro: Ludwikowi.
Wschód słońca 4.34
Zachód — 18,42
Długość dnia 14.08
Ubyło dnia 2,37
Tydzień 34.

Życie ekonomiczne.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 24 sierpnia. Loco 13,40; sierpień 13,15; wrzesień 13,17; październik 13,24.

Liverpool, 24 sierpnia. Loco 7,08; sierpień 6,89; wrzesień 6,88; październik 6,86.

Brema, 24 sierpnia. Loco 15,20; październik 14,83; grudzień 15,24; styczeń 15,44.

Waluty, dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

DALSZA ZNIŻKA BERLINA.

Wykazująca dość duże wahania od pewnego czasu dewiza niemiecka doznała ponownie poważnego osłabienia, tracąc 1.80 zł. na 100 mkn w stosunku do oficjalnych notowań z dnia poprzedniego.

MOCNIEJSZA TENDENCJA DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

W grupie pożyczek premjowych doszło do tranzakcyj kwalifikujących się do notowań jedynie Dolarówka, którą zakupywano po cenie o 20 gr. podwyższonej.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Dolarowa, serja III 53,70; Państwowa Pożyczka Konwersyjna 64,13; Konwersyjna Pożyczka Kolejowa 1926 r. 58,75; Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 68,85; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 68,50; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Listy Zastawne T-wa Kredyt. Przem. Polsk. 68,00; Listy Zastawne T-wa Kredyt. Przem. Polsk. 76,50; Listy Zastawne Tow. Kredyt. Ziemsk. w Warszawie 44,00; Listy Zastawne Tow. Kr. Ziemsk. w Warszawie 51,88; Listy Zastawne Tow. Kr. Z. w Warszawie 1928 r. 46,75; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 67,00; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 71,25; Listy Zastawne T. Kr. m. Warszawy 1933 r. 60; Pożyczka Konwersyjna m. Warszawy 1926 r. 58; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Lublina 3? r. 44.00.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 86,50; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 21,00; Lilpop 9,75; Starachowice 10,85.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 24 sierpnia. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej, kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: żyto stare i nowe 17,00—17,50; pszenica jednolita stara i nowa 20,00—21.00; pszenica zbierana stara i nowa 19,00—20,00; mąka pszenna gat. I lit. B 0-45 proc. 34—36; mąka żytnia I gat. 0-95 proc. 25,50—26,50; razowa 19,50—20,50.

Poznań, 24 sierpnia. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych, żyto i pszenica stare i nowe zdatne do przemiału; żyto 17,75; żyto 17,60; pszenica 19,15; mąka żytnia I gat. 0-55 proc. 23,50—24,50; mąka razowa 0-95 proc. 19,50—20,50; mąka pszenna I gat. lit. A 20 proc. 33,50—36,50.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Rasy.
Teatr Letni — Hrabia Manoli.
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Przedstawienie zawieszone.
Bagatela — Wesoła parada.
Adria — Posażna jedynaczka.
Amor — Na scenie. Co kto lubi. Na ekranie Zdradzieckie światła.
Ars — I. Stracony ekspress. II. Parodja
Bajka — I. Jennie Gerhardt. II. Ja w dzień, ty w nocy.
Bratnia Strzecha — Król Cyganów.
Capitol — Przygoda o północy.
Casino — Śmierć odpoczywa.
Corso I. — Dolina Trwogi. II. Nieznajoma z telefonu.
Czary — I. Anny Ondra. II. Pożegnanie z bronią.
Dom-Ludowy — Romanse cygańskie.
Grand-kino — Ludzie w bieli.
Metro — Posażna jedynaczka.
Muza — Kobieta pod kontrolą.
Oświatowe — Niech żyje wolność. II. Książę Bouboule.
Palace: — Powrót Sherloka Holmesa.
Przedwiośnie — Sztuka życia.
Rakieta — I. Niewidzialny człowiek. II. Maskarada miłości.
Słońce — I. Potwór morski. II. Żona na jedną noc.
Stylowy — Hazard życia.
Sztuka — Papryka.
Zachęta — I. Tunel. II. Król niedołęgów.

WYSTAWY.

Park Sienkiewicza — Wystawa koła artystów grafików reklamowych z Warszawy.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa grzybowa, pieczeń rzymska z jarzynką, legumina z manny.

Pielgrzymka do Ziemi Świętej.

Rozszerzenie programu pobytu.

Dzięku uruchomieniu stałej komunikacji polskiemi okrętami z Europy do portów palestyńskich, co znacznie obniżyło koszta podróży odbyło się wiosną roku bieżącego kilka pielgrzymek do Ziemi Świętej umożliwiających poznanie jej najszerszym warstwom społeczeństwa.

Pewną wadą tych podróży był jednak krótkotrwały, bo wszystkiego 4-ro dniowy pobyt w samej Ziemi Świętej, co wpływało na zbyt forsowne i męczące tempo zwiedzań. Obecnie wskutek starań zainteresowanych czynników udało się uzyskać przedłużenie postoju „Polonji"— statku Polskiego Transatlantyckiego Towarzystwa Okrętowego, utrzymującego komunikację z portami palestyńskiemi— do dni 5 co umożliwiło poważne rozszerzenie programu pobytu pielgrzymki w Ziemi Świętej organizowanej obecnie przez Ligę Katolicką w Katowicach, Piłsudskiego 58 w czasie od 10 do 26 października rb.. —Korzystając przez cały czas z komunikacji samochdowej pielgrzymka zwiedzi wszystkie święte miejsca, a więc Jerozolimę, Betleem, Nazaret, Ain Karim, Kanę Galilejską, Kafarnaum, Tyberjadę, Jezioro Genezaret, Jordan, Jerycho, Morze Martwe, Haifę Górę Karmel następnie przez Ateny i Konstantynopol powróci do kraju.

Niepotrzebujemy dodawać, że wrażenia takiej podróży są doprawdy niezapomniane.— Koszt udziału wynosić będzie

3600 NAUCZYCIELEK NA KURSIE...
WŁOSKIE WYCHOWANIE FIZYCZNE.

Do Wiecznego Miasta przybyło ok. 3.600 nauczycielek szkół powszechnych, mających przejść specjalny kurs t. zw. „Czwarty Narodowy Kurs Przygotowawczy", zorganizowany w ciągu miesięcy letnich przez Opera Nazionale Balilla" dla nauczycielek, którym oddana jest piecza nad wychowaniem fizycznem młodych Włoszek. Nauczycielki przybyłe do Rzymu, pochodzą

z najrozmaitszych stron Włoch.

Między niemi znajduje się 150 sióstr zakonnych, które wraz z resztą zgromadzonych z wielkiem zainteresowaniem słuchają wykładów oraz przypatrują się demonstrowanym ćwiczeniom gimnastycznym.

Po zakończeniu kursu dla nauczycielek, zostanie otwarty podobny kurs dla nauczycieli, a wkońcu ostatni kurs, w którym weźmie udział

6.000 profesorów i nauczycieli

szkół średnich. Trzeba dodać, że kursy, organizowane przez „Opera Nazionale Balilla" nie są obowiązujące lecz całkiem wolne t. j. że ci wszyscy, którzy w nich biorą udział, czynią to z własnej nieprzymuszonej woli, poświęcając w ten sposób swój czas urlopowy.

Należy podkreślić, że włoskie wychowanie fizyczne dba przedewszystkiem o zachowanie i wdrożenie higjeny, w ćwiczeniach zaś fizycznych przestrzega zasad moralnych, a zwłaszcza wstydliwości u kobiet.

Makabryczna przygoda lotnika.
Obłąkany mieszkaniec podziemnego lochu
Ostatnie słowa umierającego żołnierza.

Jeden z pilotów angielskiej morskiej eskadry lotniczej, podczas ćwiczeń opodal wybrzeży francuskich spowodu nagłego pojawienia się gęstej mgły, stracił orjentację i znalazłszy się nad terytorjum francuskiem, skutkiem defektu motoru zmuszony był wpobliżu Arras

opuścić się na ziemię.

Miejsce wylądowania było obszerne, posępne, czarnem błotem połyskujące pole. Dalsze swoje przygody pilot opowiada w sposób następujący:

Rozglądając się wokoło, byłem zupełnie niezdecydowany, w którym kierunku się udać, aby przed nocą jeszcze dostać się do Arras. Ciemniało coraz bardziej: niebawem poczęło mżyć i chłód jesienny przenikał do kości. Należało czemprędzej odszukać jakieś schronisko. Godzinę brodziłem w wodzie i błocie, gdy natrafiłem na jakąś wyżłobioną w skalistym gruncie dróżynę. Nie prowadziła ona jednak, jak sądziłem, do Arras lub innego osiedla ludzkiego, lecz wiodła do labiryntu zburzonych po większej części

okopów obronnych.

Zamierzałem już zawrócić i poszukać innego traktu, któryby wywiódł mnie nareszcie z tej przygnębiającej okolicy, kiedy nagle w oddaleniu kilkunastu metrów, dostrzegłem blade światełko, dobywające się nieśmiało z jakiegoś podziemnego lochu. Przyspieszywszy kroku, za chwilę stanąłem u wejścia, zasłoniętego dobrze zniszczonym pledem szkockim. Uchyliwszy zasłonę, zajrzałem do środka: długie schody prowadziły do głęboko w ziemi ukrytego schroniska. Pragnąc jaknajprędzej dostać się pod dach, zawołałem głośno „hallo" i począłem szybko schodzić na dół.

Ubikacja, w której się znalazłem, nie odznaczała się zbytkownem urządzeniem. Był tam stół drewniany, na którym stał dzban i talerze cynkowe oraz stara butelka z zatkniętą w szyjce świecą. U tylnej ściany ustawione były, jedno na drugiem,

dwa prymitywne łóżka,

Na dolnem spoczywała, przykryta płaszczem żołnierskim, skulona postać z obłoconemi butami na nogach. Na górnem legowisku widniała stara zardzewiała strzelba, ładownica i manierka. —

— Monsieur! — zawołałem donośnym głosem, a nie otrzymawszy odpowiedzi, krzyknąłem jeszcze głośniej:

— Monsieur! Czy mógłbym znaleźć tutaj schronienie?

Śpiący, nagłym ruchem uniósł się na posłaniu. Był to

starszy mężczyzna

o rozwichrzonej siwiejącej brodzie. — Czas jakiś przyglądał mi się nieprzytomnym wzrokiem, potem przemówił po angielsku:

— Powiedziałeś „zero", czy tak?

Zdumiałem, usłyszawszy dźwięki mowy rodzimej. Co tego Anglika mogło tutaj sprowadzić. Czyżby także szukał schronienia przed deszczem?

— Czy mogę tu przenocować? — zapytałem.

— Ma się rozumieć! Która to teraz godzina?

Spojrzałem na zegarek: „Dziewiąta dochodzi!"

— Zatem jeszcze siedem i pół godzin! Połóż się spać, obudzą nas na czas!

— Proszę mi powiedzieć — zagadnąłem po chwili mego towarzysza — jak daleko jest stąd do Arras?

— Kawał drogi, mój przyjacielu! — Dziś już tam pójść nie możesz. Atak rozpoczynamy

równo z brzaskiem!

— Atak? Jaki atak? — zawołałem zdziwiony.

— No, atak trzeciej armji. Jutro jest 27 września. Wszak jesteś z naszej eskadry wywiadowczej? Widocznie nie otrzymaliście jeszcze rozkazu, lub może kazano wam trzymać język, za zębami. Nie wiem!

Nie ulegało wątpliwości, że miałem przed sobą obłąkanego. Ale skąd ten nieborak wziął się tutaj, w obcym kraju, w takiem otoczeniu? Snując różne domysły, układałem się do snu, obrawszy sobie legowisko wpobliżu schodów. Wkrótce potem usnąłem, a kiedy po jakimś czasie się ocknąłem, blady brzask jesiennego poranka sączył. Mój towarzysz kończył zapinanie płaszcza, następnie przypasał ładownicę i wziął do ręki karabin

z nasadzonym bagnetem.

— All right, Jonny, jestem gotów! — zawołał jakgdyby odpowiadając na pytanie jakiejś stojącej na szczycie schodów osoby, poczem szybko wbiegł do góry i zniknął za kotarą. Niezmiernie zaciekawiony, ale i odczuwając zarazem jakieś niemiłe dreszcze, podążyłem za nim. Wyszedłszy z schroniska, zauważyłem obłąkanego, stojącego opodal i odczytującego coś na głos z trzymanej w ręku kartki.

W pewnej chwili, wyprężywszy się, odwrócił głowę ku lewej stronie i przytłumionym głosem zawołał:

— Baczność! 40-ty pułk piechoty idzie do ataku!

I w tym momencie, rzecz trudna do wytłumaczenia, odczułem najwyraźniej obecność **wielkiej ilości ludzi.**

Wrażenie to potęgowało się z każdą chwilą. Czułem, że przede mną przesuwają się jakieś masy ludzkie.

Ocknąwszy się z odrętwienia, ujrzałem mego towarzysza oddalającego się pospiesznym krokiem. Ostrożnie skradając się, szedłem za nim. Po pewnym czasie zatrzymał się u jednego z nasypów. Pochyliwszy się, począł coś mówić szeptem, wskazując raz po raz ręką przed siebie, jakgdyby oznaczając kierunek ataku. Poczem spojrzawszy na trzymany w dłoni zegarek, wyskoczył nagle z okopu i z gromkim okrzykiem: „Naprzód!" jak strzała

pobiegł przed siebie.

I znów ogarnęło mnie wrażenie, że jakieś tłumy rwą naprzód niby rozhukane fale morskie....

W rzeczywistości panowała smętna cisza, przerywana jedynie monotonnym pluskiem deszczu.

Obłąkanego straciłem z oczu.

Pozostając pod wrażeniem tych osobliwych przeżyć, puściłem się naprzełaj przez pola — gdy w tem zamajaczyły przede mną krzyże i nagrobki cmentarza żołnierskiego. Na marmurowej płycie jednego z najbliższych grobów, leżała postać człowieka, z bagnetem wbitym w piersi. Tak, to był on.

Gdy pochyliłem się nad umierającym, dosłyszałem szeptem wypowiedziane słowa: „Zamelduj w Sztabie Głównym, że John Wilkins, dezerter z 40 pułku piechoty, spełnił swój obowiązek względem kraju — poległ, jak jego towarzysze, na polu chwały pod Arras".

Sportowcy rosną jak na drożdżach.
Spostrzeżenia antropologów.

Nietylko uczeni antropolodzy, ale i szerokie warstwy zwykłych śmiertelników zadają sobie nieraz pytanie, czy objętość ciała i zdolności fizyczne dzisiejszego pokolenia, uprawiającego intensywnie sporty, są większe, niż w czasach, kiedy kultura fizyczna była mało rozpowszechniona. Cały szereg badań porównawczych, przeprowadzonych ostatnio przez rozmaitych uczonych, zdaje się przemawiać za tem, iż człowiek dzisiejszy — wbrew temu, co się ogólnie mniema — jest lepiej rozwinięty fizycznie, aniżeli nasi przodkowie **sprzed kilkuset lat.**

Zbroje średniowieczne, znajdujące się po dziś dzień w muzeach, są przeważnie tak małe, iż mężczyzna dzisiejszy z trudem może się w nie zmieścić.

Najlepsze wyczyny sportowców starożytnych pozostają daleko wtyle poza osiągniętemi sportu dzisiejszego. Słynny biegacz grecki Phidippus, który miał sprowadzić posiłki na pole bitwy maratońskiej, przebiegł w dwa dni 230 kilometrów, podczas gdy Amerykanin Sanders „odwalił" niedawno 192 klm. w ciągu

niespełna jednej doby.

Nie ulega wątpliwości, że stałe zajmowanie się sportem w ciągu dłuższego okresu czasu wpływa dodatnio na ogólny rozwój fizyczny, a nawet na rozmiary ciała. Statystyka japońska wykazała, że w Japonji od czasu, gdy ludność uprawia systematycznie sporty, wzrost powiększył się przeciętnie o 4 cm. Podobnie wzrosła objętość całego ciała, jak również odporność organizmu.

Jeszcze 30 lat temu uczony francuski Godin wykazał, iż objętość klatki piersiowej, wagi ciała, średnica mięśni i wysokość wzrostu jest większa u osób, które w młodości uprawiały sporty, aniżeli u tych, które się tem nie zajmowały. Do podobnych wniosków doszedł Szwajcar Mathias, profesor Instytutu Antopologicznego w Zurychu, dokonując swoich obserwacyj na grupie osób, zajmujących się systematycznie sportem, i mierząc co pewien czas rozmiary ich piersi i muskułów. Okazało się, iż

rosną one proporcjonalnie

do czasu trwania praktyki sportowej.

Kilka lat temu, podczas zawodów sportowych w Monachjum przeprowadzono ciekawy eksperyment. Zbadano 3.500 studentów, biorących udział w zawodach i okazało się, że wśród osobników nieuprawiających systematycznie sportów, aż 23 i pół proc. miało niedostatecznie rozwiniętą klatkę piersiową, podczas gdy w grupie stałych sportowców, członków stowarzyszeń gimnastycznych, odsetek ten wynosił zaledwie 0,3 proc.

Cichy zakątek.

Starożytny kościół Cystersów nad Jeziorem Czterech Kantonów w Szwajcarji.



PODSŁUCHANE

ŚWIATOPOGLĄD.

Trąbka: — Czy pan uwierzy, że alkohol skraca życie?

Głąbek: — Naturalnie. Przy wódce czas o wiele szybciej płynie.

BIEDAK.

— Żal mi bardzo Zajdzińskiego.

— Dlaczego?

— Biedak pół życia strawił na naukę 6 języków, a teraz żona nie daje mu dojść do słowa!

REKLAMA.

Nowy gość do starszego kelnera:

— Czy nie mógłbym uzyskać upustu od cen, jeżelibym zamieszkał przez cały tydzień?

— Nie wiem, zapytam gospodarza. U nas nikt jeszcze przez cały tydzień nie jadał.

MIŁOŚĆ.

Ona: — Najdroższy, muszę ci oznajmić smutną nowinę, że mój ojciec stracił swój cały majątek.

On: — Nie mówiłem, że twój ojciec znajdzie sposób, aby nas rozłączyć.

PIERWSZY.

Wujek wita serdecznie swoich czterech siostrzeńców.

— Jak wam idzie w szkole? — pyta.

— Jestem pierwszy w gimnastyce, — odpowiada Franek.

— A ja jestem najlepszy w rachunkach, powtarza Janek.

— Dobrze, chłopcy. A ty?

— Ja jestem pierwszy w języku francuskim — odpiera się Zygmuś.

— A ja wybiegam pierwszy na korytarz, kiedy rozlega się głos dzwonka, — chwali się Antoś.

TRUJĄCE OGONY RYB.
Arsenał broni na dnie morzą.

Morze jest światem powszechnej walki zamieszkujących go zwierząt. Przyczyna tego leży w tem, iż w głębinach morskich brak prawie zupełnie roślinności wskutek tego prawie wszystkie zwierzęta są mięsożernemi drapieżcami. Roślinożernemi są jedynie niektóre zwierzęta mieszkające w wodzie płytkiej, w której mają poddostatkiem wodorostów, oraz te ze zwierząt głębinowych, które zadawalają się skromnym pokarmem roślinnym, jakiego dostarczają im opadające na dno morza obumarłe glony, rozwijające się na powierzchni wody.

Wobec tej przewagi mięsożernych drapieżców wśród zwierząt morskich, nic dziwnego, że przyroda wyposażyła je w potężne narządy służące do ataku i do obrony w najrozmaitszych postaciach. Nie poskąpiła też przyroda niektórym rybom

broni trującej.

Tak np. istnieją wśród rodziny ryb zwanych płaszczykami lub rajami gatunki wyposażone w ostry i długi ogon, odgrywający rolę jadowitego żądła. Raja jest rybą o przedziwnym kształcie. Jej płetwy boczne są silnie rozwinięte nakształt miękkich skrzydeł, przy pomocy których unoszą się one w wodzie podobnie jak ptaki w powietrzu. Jadowite żądło rai służy im tylko do obrony. Są to bowiem ryby żywiące się głównie mięczakami, które wygrzebują z mułu i piasku zalegającego dno morza.

Inną rybą jadowitą

jest murena.

Ryba ta przypomina budową ciało węża i podobnie jak wąż, zadając swemi potężnemi zębami ranę wsącza w nią trujący jad. Owe mureny hodowali Rzymianie w jeziorach i cenili je wysoko spowodu bardzo smacznego mięsa, jakie ryby te dostarczają.

Istnieją też w morzach małe rybki, które zapomocą kolców swych płetw zadają ranki zatruwając je jadem, który nawet dla człowieka przedstawia niebezpieczeństwo.

Zwierzęta morskie mają nawet zatrute pociski. Tak np. istnieją polipy, wyrzucając t. zw. komórki pokrzywowe, zadające zatrute rany.

Przyjaciółki młodego dziewczęcia.
Dobroczynne towarzystwo w Rumunji.

W Rumunji istnieją liczne towarzystwa, które, w miarę posiadanych środków, pracują nad złagodzeniem ciężkiego nieraz losu swych bliźnich. Do tych stowarzyszeń filantropijnych należy m.in. także „Towarzystwo Przyjaciółek Młodego Dziewczęcia", pozostające pod patronatem pani dr. Hurmuzescu. Będąc stowarzyszeniem o charakterze socjalno - dobroczynnościowym, rumuńskie „Towarzystwo Przyjaciółek Młodego Dziewczęcia" jest równocześnie instytucją, która na naczelnem miejscu swego programu postawiła sobie cele wychowawcze, przejawiające się w oddziaływaniu

na intelekt młodych dziewcząt,

potrzebujących pomocy, porady i opieki. Zajmuje się więc to towarzystwo wyszukiwaniem młodych dziewcząt, które w pewnych fazach swego życia są osamotnione, którym niema kto udzielić dobrej rady na dalszą drogę, a które dzięki zbiegowi różnorodnych okoliczności padają ofiarą twardych warunków zmagania się z losem i życiem.

Pracując w myśl hasła: „mniej gadania — więcej czynów", rumuńskie przyjaciółki młodych dziewcząt (członkiniami są prawie wyłącznie panie, należące do elity towarzystwa), rozciągnęły swą działalność głównie

na dworce i porty

(ich specjalnym terenem pracy jest bukaresztański dworzec północny), gdzie dyżurują „misjonarki" towarzystwa, upoważnione do zajęcia się dziewczętami, przybyłemi do stolicy w poszukiwaniu zajęcia. Towarzystwo rozporządza ładnie urządzonem schroniskiem (ulica Barbu Catargi), gdzie za skromną cenę 15 lei (75 groszy), a w razie potrzeby i darmo, „pensjonarka" dostaje

całkowite utrzymanie

przez czas, dopóki biura informacyjne kierowane przez funkcjonarjuszki stowarzyszenia, nie wynajdą dla niej odpowiedniego zajęcia. Towarzystwo zajmuje się dziewczętami bez względu na ich środowisko socjalne i poziom inteligencji. Z usług przyjaciółek młodego dziewczęcia korzystają w równej mierze tak służące, jak i studentki, nauczycielki, pozostające bez pracy, sanitarjuszki i t. p. Działalność swą ześrodkowuje towarzystwo głównie w kierunku niedopuszczania do powiększania się kadr „białych niewolnic" Bukaresztu, któremi stają się, jak to stwierdzają dane statystyczne, przeważnie młode i niedoświadczone dziewczęta wiejskie w wieku od 13 do 16 lat, przybyłe ze wsi.

W związku z tem dalszym terenem pracy „misjonarek" towarzystwa są szpitale weneryczne, skąd wychodzą podleczone **„upadłe anioły"**, a które, będąc pozbawione jakiegokolwiek oparcia materjalnego i moralnego, bardzo często, zmuszane nieraz głodem i chłodem, wpadają ponownie w szeroko zastawione sieci.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.